

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

10 NOVEMBRE 1957
LISTOPAD 1957

Nr. 7 * PRIX
CENA 30 fr.

Tygodnik Polski





Przedskole dla dzieci górników kopalni „Katowice”.

◀ Tak wygląda w tej chwili Teatr Wielki Opery i Baletu w Warszawie. Jego odbudowa z kompletnych zgliszcz i ruin, to trudne i kosztowne przedsięwzięcie.



W odkrytych niedawno na Saharze pokładach ropy rozpoczęto eksploatację. Oto pola naftowe Hassi-Messaoud, widziane z lotu ptaka.



Maurice Chevalier wrócił do Paryża po pobycie w Ameryce.



▶ Salon dziecięcy otwarty w Grand-Palais w Paryżu obfituje w wiele atrakcji dla najmłodszych (Reportaż z Salonu na stronie 12-ej).

FOTO CAF.
KEYSTONE
ASSOCIATED PRESS



Na pogrzeb Diora, „króla mody”, przybyło tysiące kobiet. Oto księżna Windsor z Pamelą Churchill opuszczają kościół po ceremonii żałobnej.



Pierwszy długodystansowy odrzutowy samolot pasażerski, wyprodukowany w Ameryce. Wchodzi on do służby w „Pan American World Airways”. Samolot ten przewozi 80 - 180 pasażerów, posiada szybkość ponad 960 kilometrów na godzinę i 8.000 kilometrów przelatuje bez napełniania zbiorników.



NASZA OKŁADKA

„Dzieci idą do szkoły” — tak nazywa się ten obraz, pędzla znanego malarza polskiego T. Makowskiego.

(Patrz strona 19)

W N U M E R Z E :

Lucien BARNIER: Już w tym roku na Księżyc	Str. 4
Zofia WROTEK: Czy małżeństwa mieszane są szczęśliwe?	Str. 5
Szef hitlerowskiego wywiadu opowiada	Str. 8
Andrzej KIJOWSKI: Emigracyjne nowości wydawnicze	Str. 12
La page française	Str. 18

W POLSKIM PARLAMENTCIE

W CIĄGU ostatnich dni października trwały gorączkowe prace na zewnątrz i wewnątrz białego gmachu przy ulicy Wiejskiej w Warszawie, gdzie mieści się sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Murarze dawali ostatnie okładziny na nowowbudowanej części hotelu poselskiego, a posłowie bacząc na nieskończoną jeszcze przerwę wakacyjną — omawiali na posiedzeniach poszczególnych komisji nowe projekty ustawodawcze. Ruch na Wiejskiej na całego.

A przecież niedawno jeszcze, dwa, trzy lata temu, i gmach był jakiś szary, zaniedbany, i wewnątrz była nuda: nieliczni pracownicy Rady Państwa odkurzali tylko co parę dni puste fotele, na których nikt nie zasiadał.

Było tak...

Konstytucja przewiduje, że sejm musi być zwołany co najmniej na dwie sesje rocznie. W 1955 roku odbyła się parodniowa sesja budżetowa w marcu, potem... jednodniowa „sesja” w maju, a potem przez 11 miesięcy sejm leżał, jak to się mówi w Warszawie, „martwym bykiem”, to znaczy przez ten czas nie było ani jednego plenarnego posiedzenia izby.

Oczywiście, w tych warunkach trudno było mówić o urzeczywistnieniu artykułu 15 konstytucji, stwierdzającego, że „najwyższym organem władzy państwowej jest sejm PRL”, że „sejm jako najwyższy wyraziciel woli ludu pracującego miast i wsi, urzeczywistnia suwerenne prawa narodu” i, że „sejm uchwała ustawy oraz sprawuje kontrolę nad działalnością organów władzy i administracji państwowej”.

Sejm był bowiem niemal nieczynny, urzeczywistnianie praw problematyczne, uchwalanie ustaw mikroskopijne, a sprawowanie kontroli — żadne. Rozwijała za to swą działalność rada państwa, instytucja także przewidziana przez konstytucję. Konstytucja jednak stwierdza, że „rada państwa podlega w całej swojej działalności sejmowi”. Innymi słowy: właściwą władzę sprawuje sejm, a rada państwa wykonuje tylko jego polecenia.

W rzeczywistości było akurat na odwrót. Wobec tego, że radzie państwa przysługuje prawo zwoływania sesji sejmowej (pomyślane jest to technicznie, jako formalne wyznaczenie daty w okresie międzysesyjnym), rada państwa korzystając z tego formalnego przepisu nie zwoływała sejmów i uzurpowała sobie jego prawa przede wszystkim w dziedzinie ustawodawczej. To znaczy, wydawała dekrety.

Proporcja ilości dekretów (automatycznie potem po miesiącach, kiedy już dawno obowiązywały, zatwierdzanych przez sejm) do ustaw uchwalanych przez sejm miała się jak 1:10, a nawet 12, 15. Sejm został sprowadzony do roli

dekoracji, szyldu, listka figowego demokracji.

Wielki ruch odnowy, który rozpoczął się jeszcze znacznie przed październikiem, a którego Październik był punktem kulminacyjnym, nie mógł, oczywiście, pozostawić na boku tak zasadniczej instytucji, jaką jest sejm.

W sejmie zmiany zaczęły następować już na wiosnę 1956 roku. Posłowie, którzy przez 3 lata swojej kadencji byli bierni i grzeczni, przypomnieli sobie o tym, jakie są ich obowiązki i przestali być bierni i grzeczni. Przez pierwsze 3 lata kadencji ubiegłego sejmów zgłoszono ze strony poselskiej pod adresem rządu 1 interpelację w czwartym roku zgłoszono ich — 79.

Posiedzenia odbywały się co dzień, budżet przestał być przyjmowany automatycznie, zbuntowali się posłowie przeciwko dekretomani i zaczęli sami uchylać ustawy, odsuwając radę państwa na należne jej miejsce.

Nie godzili się już na „uzgodnione” przemówienia, pełne drętwej mowy, o przodujących dożarkach, i zaczęli poruszać w swoich wystąpieniach najistotniejsze problemy, którymi żył kraj, a więc w owym okresie — przede wszystkim sprawę wolności obywatelskich, sprawę krzywd i wypaczeń popełnio-

nych przez aparat bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości itd.

Akurat w porę

A potem przyszedł październik i akurat w porę, jakby uzgodniony był termin, umarł naturalną śmiercią po wyczerpaniu swojej kadencji poprzedni sejm. Akurat w porę, ponieważ w ówczesnym swoim składzie, gdy na ławach poselskich w dużej części zasiadali co prawda godni i zaci ludzie, nie posiadający jednak dostatecznych kwalifikacji do sprawowania rzeczywistych a nie fikcyjnych rządów w kraju — sejm ten nie mógł sprostać nowym zadaniom.

W tych warunkach przystąpiliśmy do pamiętnych styczniowych wyborów, które wyloniły obecny sejm, nową reprezentację polityczną społeczeństwa polskiego.

Nie sposób jest przeprowadzać porównania między, na przykład parlamentem francuskim a sejmem polskim. Działają one bowiem w odmiennych warunkach ustrojowych i — co stąd wynika — zgola odmiennie są ich funkcje.

Jednakże sejm nasz różni się również w bardzo istotny sposób od parla-

mentów w innych krajach socjalistycznych i wskazanie na tę różnicę jest właśnie nader ciekawe. Jest to bowiem istotny element tego, co w kraju nazywamy polską drogą do socjalizmu.

Bez zbytniego zarozumiałstwa narodowego można stwierdzić, że sejm nasz, chyba jako pierwszy parlament w krajach socjalistycznych bardzo zdecydowanie wstąpił na drogę poszukiwania nowych form pracy, że formy te wypracowuje w swej codziennej praktyce, że nie zadawała się już osiągniętymi i stara się przystosować do polskich potrzeb.

Polska droga

Jakież więc są to różnice?

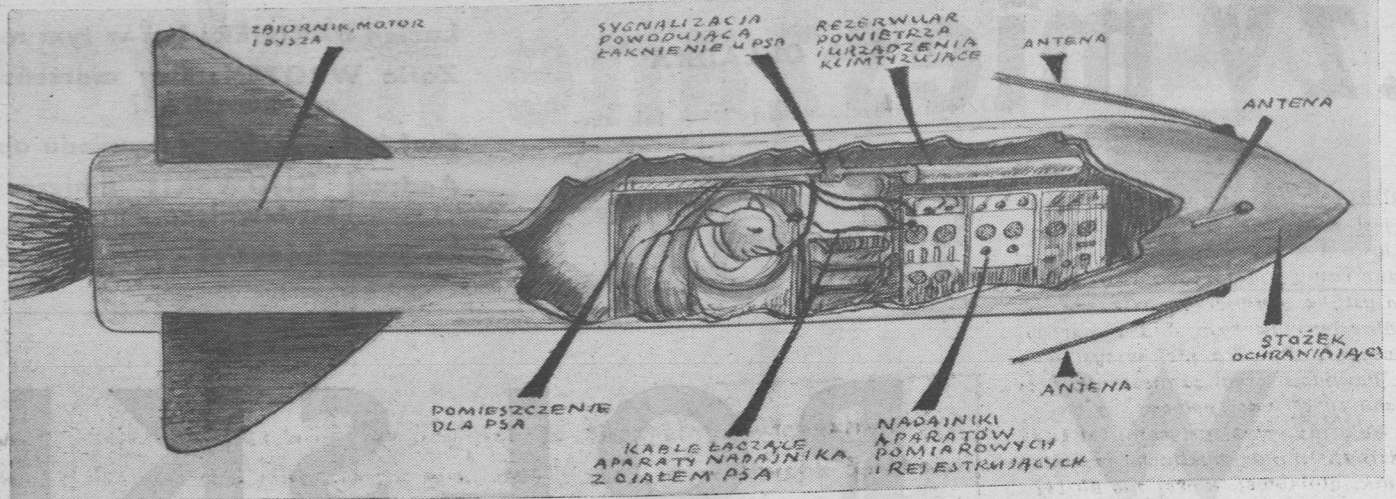
Po pierwsze sejm polski jest dzisiaj sejmem wieloświatopoglądowym. Wynika to stąd, że reprezentowani są w sejmie obok marksistów również przedstawiciele innych poglądów na świat, a wśród nich również przedstawiciele poglądu katolickiego. Jeżeli już o tym mówimy, warto wspomnieć, iż w parlamencie polskim istnieje oddzielne koto poselskie „Znak”, grupujące posłów katolickich zbliżonych do hierarchii kościelnej, a poza tym działają w nim inni posłowie katolicy.

(Dalszy ciąg na str. 6-ej)



Tak wygląda Sejm podczas posiedzenia plenarnego. Od prawej — ławy poselskie bezpartyjnych, SD, dalej ZSL i PZPR.

UCZENI RADZIECCY ODKRYLI NOWE ŹRÓDŁO ENERGII



JESZCZE W TYM ROKU PIERWSZY LOT NA KSIĘŻYC

przewiduje wybitny popularyzator nauki Lucien BARNIER

— Lucien Barnier, czy można przewidywać rychłą podróż na Księżyc?

— Wierzę w podróż na Księżyc i to jeszcze w tym roku. Wierzę również, że słynna suczka „międzyplanetarna” wróci na Ziemię zdrowa i cała.

Na wysokości około 800 km zasobnik z psem zostanie wystrzelony w kierunku odwrotnym od ruchu satelity. Zasobnik ten będzie miał dość ograniczoną szybkość i słynna Łajka zakończy swą podróż na spadochronie.

Nie trzeba chyba dodawać, że podróż Łajki — to zasadniczy etap na drodze pierwszego międzyplanetarnego lotu człowieka.

Doświadczenie z Łajką nie jest pierwsze. Kilkakrotnie w ZSRR wyrzucono na duże wysokości psy w specjalnych pojemnikach, zawartych w rakiecie. Powracają one, wyrzucone z rakiety wraz z pojemnikiem, albo na spadochronie. Żadnych specjalnie szkodliwych objawów u psa, który wrócił z takiej podróży — nie stwierdzono.

Jednakże dotąd psy nie przebywały w stratosferze dłużej niż godzinę.

Obecnie po raz pierwszy żywy organizm znajduje się w warunkach odpowiadających warunkom międzyplanetarnego lotu.

Wystrzelenie w przestworza, przez uczonych radzieckich, drugiego Sputnika o wadze 508 kilogramów, „wiozącego” na pokładzie żywego pasażera, wywarło głębokie wrażenie na całym świecie. Sprawa ta nie schodzi z lamów prasy. Co dzień przybывают nowe, rewelacyjne informacje. Opinia światowa emocjonuje się rychłą już, jak się wydaje, możliwością podróży na Księżyc.

Aby zasięgnąć informacji w tej sprawie, redakcja „Tygodnika Polskiego” zwróciła się do znanego popularyzatora nauki — Lucien Barnier, który bawił ostatnio w ZSRR, i rozmawiał z uczonymi radzieckimi.

Lucien Barnier, wraz ze znanym cybernetykiem Albert Ducrocq, miał w telewizji francuskiej interesującą audycję niedzielną na temat podróży międzyplanetarnych.

— A więc, stąd wniosek, że jeśli eksperyment się uda, to w niedalekiej przyszłości ludzie zwiędzą Księżyc?

— Oczywiście. Z punktu widzenia naukowego podróż na Księżyc jest łatwiejsza, niż wystrzelenie wielkiego Sputnika.

By udać się na Księżyc przy pomocy małego Sputnika wystarczyłoby osiągnąć szybkość 11.000 metrów na sekundę. Sputnik wyzwała się wówczas ze sfery przyciągania ziemskiego (9.800 metrów na sekundę), znajduje się natomiast w zasięgu przyciągania najbliższej planety — to jest Księżyc. Od-

wrocenie kierunku aparatów odrzutowych pozwoliłoby uzyskać zwolnienie szybkości, a następnie „lądowanie” bez przeszkód na Księżycu.

Natomiast wystrzelenie w przestrzeń ciała o wadze ponad 500 kg na wysokość ponad 1500 km — wymaga o wiele większego wydatkowania energii. Potwierdza to depesza z Moskwy — stwierdzająca, że odkryto nowe źródło energii.

— A jak można (ciągle myślę o podróży na Księżyc) uzyskać dla małego Sputnika szybkość 11.000 metrów na sekundę?

— Wyobraźmy sobie, że zawiera on zapas helu: 4 do 5 litrów powinno wystarczyć. Na wysokości 900 km promieniowanie słońca działając na hel — przemienia go w nowe źródło energii: gaz ogrzany i sprężony wewnątrz Sputnika, następnie się rozpręża, co pozwala uzyskać potrzebną szybkość. Oczywiście — wszystko to na razie hipoteza. Ale przytoczyłem ją po to, by udowodnić, że z naukowego punktu widzenia, wszystkie trudności zostały pokonane i podróż na Księżyc jest kwestią bardzo krótkiego czasu.

— Podróż na Księżyc, czy wokół Księżyc?

— Uczeni radzieccy zrezygnowali obecnie z projektu wysłania satelity Księżyc. Przygotowują podróż na Księżyc, bez etapów pośrednich. Wystarczą im obserwacje, dokonane w ciągu ostatniego roku przy pomocy telewizji.

— Jak długo potrwa podróż na Księżyc?

— 5 dni — przy szybkości 11.000 metrów na sekundę. Ale jeżeli — jak podają uczeni radzieccy — szybkość satelity będzie większa, niż 11.000 metrów na sekundę — podróż na Księżyc będzie kwestią 24 godzin. Uczeni w ZSRR rozpatrują obecnie trzy projekty rozwiązania tego problemu.

— A co pan myśli o dużym Sputniku?

— Jest to latające laboratorium. To zarazem jakby 4 CV (mały samochód) wystrzelony w przestrzeń. Uczni radzieccy piszą: powiększenie rozmiarów satelity, co było konieczne, by umie-

ścić w nim dużą ilość aparatów pomiarowych i pasażera — było możliwe dzięki zastosowaniu nowego źródła energii.

Jakie są te nowe źródła energii? Nie o tym nie wiemy. Jedno jest pewne — to nie jest energia atomowa. Musiano by bowiem w tym wypadku użyć rakiet nośnych o wadze blisko 500 ton — ciężar trzech lokomotyw — bagaża... To nie do pomyślenia.

Wykorzystanie reakcji termojądrowej wydaje mi się prawdopodobniejsze. Tym bardziej, że w zeszłym roku prof. Dykuszyn ogłosił, że uczeni radzieccy mają zamiar badać przede wszystkim źródła energii o wysokiej temperaturze — jako bardziej ekonomiczne. Ale jaki gaz został zastosowany — mieszanina wodoru i innego gazu? A może zupełnie coś nowego? Trudno w tej chwili ustalić.

— Powiedział pan, że Sputnik II jest latającym laboratorium. Co się znajduje na pokładzie Sputnika poza Łajką i aparaturą, dzięki której wiemy jak suczka się czuje?

— Otoż jest tam aparat do badania widma słonecznego czyli spektroskop oraz do badania promieniowania kosmicznego, którego nie sposób badać z Ziemi, ponieważ ulega ono znacznym zmianom przy przenikaniu atmosfery.

— Jakie znaczenie naukowe będzie miała podróż na Księżyc, jeśli badania promieni kosmicznych jest już możliwe przy pomocy wielkiego Sputnika?

— Na Księżycu będzie można przede wszystkim badać zjawiska zachodzące na Słońcu, których znaczenie jest niesłychanie ważne — wpływają one bowiem bezpośrednio na warunki życia na Ziemi.

— Ostatnie pytanie: Jak odbyło się wystrzelenie Sputnika I, czy rzeczywiście z samolotu, jak podała prasa?

— Rakietę są wystrzeliwane w kierunku prostopadłym do Ziemi. Zrezygnowano z pochyłej wyrzutni — ponieważ nie pozwalała ona uzyskać koniecznej precyzji. Istnieją projekty wystrzelenia Sputnika przy pomocy samolotu. Fotografie, które ukazały się w prasie, przedstawiają jedynie makietę z filmu radzieckiego o podróżach międzyplanetarnych. Nie zapominajmy o tym, że nawet najpotężniejszy samolot musi, ze względu na swą budowę, latać prawie poziomo (kąt nachylenia maximum 22 stopni). Wniosek oczywisty...

— Podobno wybiera się pan teraz do Moskwy?

— Tak. I mam nadzieję, że będę świadkiem wysłania na Księżyc nowego Sputnika...

— A ja mam nadzieję, że opowie pan o tym Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”...

Rozmawiała Anna POSNER.



Ten piesek nie wyruszył jeszcze w podróż dookoła Ziemi. To „kolega” suczki Łajki. Wyekwipowany został przez radzieckich uczonych w „uniform” umożliwiający wysokie loty. Bo i on podróżował już peścikiem międzyplanetarnym, tyle, że na „niewielkiej” wysokości — 208 kilometrów nad ziemią.

Czy mieszane małżeństwa

PROBLEM mieszanych małżeństw jest stary, jak stara jest sama miłość. A z miłości — to wiadomo: W żadne ramy ująć się nie da, ani żadną statystyką wymierzyć. Nie zna takich określeń jak rasa, klasa, narodowość czy granica. Dla niej wszystko to furda. Przyjdzie, zrobi zamieszanie, przesydy zburzy a ludzi polączy.

Tak było już przed tysiącami lat i tak jest dzisiaj, mimo wielkich przemian i techniki atomowej, której nic do tego.

CLAIRE

Kiedy z jakich 35 lat temu, Andrzej spod warszawskiej wioski Konojady zenił się z mademoiselle Claire z Waziers, w całej okolicy zrobiło się okrutne poruszenie.

Było to w owych czasach, kiedy pierwsze fale emigracji polskiej zaczęły dopiero napływać do Francji, rozlewając się wąskimi strumykami po północnych okręgach górniczych. Ludzie nie znali jeszcze tutejszego języka ani obyczajów, byli onieśmieleni i trzymali się kupy, aby nie zagubić się wśród obcych. Aż tu nagle Andrzej z Konojad, jak Filip z Konopii, Francuzkę za żonę bierze!

— Oszałał chłop, nie inaczej!

— Co to, Polek miał mało?

— Nieszczęście na siebie ściąga.

— Ani się z tą tam Francuzką nie dogada, ani nie pogodzą się nigdy. Ludzie go odmawiali, przekonywali, do rozumu chcieli przywrócić. Ale chłop się uparł.

I dziewczyna także się uparła. A jej było jeszcze trudniej. Cała rodzina, wszyscy krewniacy skoczyli na nią od razu:

— Obcego chcesz wziąć? Przybiędę?

— Skąd przyszedł, tam wróć.

— Z batardem cię zostawi. Ludziom na wstyd i na drwiny.

Znajomi i bliscy odwrócili się od niej, a rodzice wyrzekali. W jednej sukieneczynie dom musiała opuścić, bez franka przy duszy, sama ze swoją miłością i upartym sercem.

— Pierwszą noc spaliśmy na ziemi. Bez łóżka, bez prześcieradła...

Claire jest już dzisiaj starą kobietą. Ale wraca często do tych wspomnień, które blakają się uśmiechem wśród zmarszczek na jej twarzy.

— Ciężko nam było z początku. Et comment! Ściany były gołe, bez mebla. Głodziliśmy się nieraz oboje, nie dojadali, byle zakupić to i owo, bo pensja górnicza Andrzeja była niewielka. Znikąd pomocy, znikąd dobrego słowa.

Sąsiedzi i krewni tylko czyhali na to, aż się wszystko rozbije, aż będą mogli powiedzieć: „A widzisz? Jak sobie pościeliłaś, tak masz. Wiedzieliśmy, że to się nie utrzyma!...”

Utrzymało się jednak. Powoli zaczęliśmy sobie radzić. Potem dzieci przysięży na świat. I nigdy żadnej kłótni między nami, żadnego wyrzutu. Na złość całemu światu, byliśmy szczęśliwi.

Małżeństwo Claire i Andrzeja przetrwało lata. Nie rozbiły go ani nieporozumienia, ani przesady ludzkie, tylko to, co jest silniejsze nawet od miłości: choroba.

Andrzej zmarł cztery lata temu na płicę i Claire została wdową...

MICHELINE

— Tiens! — powiedziała sobie mademoiselle Micheline — to jednak ci Polacy nie są ludofajdy. Więc może?...

O Micheline mówiono już, że zostanie starą panną. Jakiś naręczony zdaje się ją porzucił, choć nie lubiła o tym wspominać. Innych aspirantów do jej ręki nie było, tylko ten górnik z Denain, Polak.

Micheline była jedną z tych, którzy z początku najmocniej sprzeciwiali się zawieraniu małżeństw mieszanych. Okazuje się jednak (ta Claire na przykład), że to może nie jest takie najgorsze. Polak, Władysław, był młodszy od Micheline o parę lat. Ale to nic. Poradzi z nim sobie lepiej, niż z niejednym ze swoich. Przy tym chłop jak się patrzy, i zawsze to lepszy niż stara panna zostać.

Ludzie, wciąż jeszcze patrzyli nieufnie i krzywo na małżeństwo z obcymi. Micheline jednak była energiczna i niewiele so-

SA SZCZĘŚLIWE?

Czy małżeństwa mieszane są szczęśliwe? Nie sposób odpowiedzieć zdawkowym „tak”, lub „nie”... Nawet, jeśli --- tak jak autorka tego reportażu --- odwiedziło się wiele rodzin polskich w Nord i Pas-de-Calais. Przedstawiamy wam naszych rozmówców i... oszczędźcie sami.



Rys. Marek Rudnicki.

bie robiła z cudzego gadania. A zresztą sama miała kawałek gruntu i nikt nie miał prawa niczego jej zabraniać. Tylko tyle, że ślub odprawili cicho, bez wielkiego rozgłosu.

Z początku szło gładko jak po maśle. Ale tamci wszystko popsuli!

— Zaczęli się do niego schodzić koledzy i kumy — opowiada Micheline — i jeszcze dziś, po latach, denerwuje się gdy o tym myślę; i wszyscy po polsku między sobą terkotać. A ja ani w ząb nie rozumiem. Wciąż mi się zdawało, że o mnie mówią, że się naśmiewają za moimi plecami.

— To po polsku się naucz — mówił mąż.

— A jakże, jeszcze czego! Język sobie można polamać.

Przez to ich obce gadanie znienawidziłam ich wszystkich. Gdybym mogła, drzwi bym im przed nosem zamknęła. Ale mąż nie dał.

— Co polskie, to święte, tego nie rusz! — mawiał. I potem wciąż mi tylko opowiadał o tej swojej Polsce, o tym, że mu tęskno i że chciałby raz chociaż swoją wioskę i rodzinę tam odwiedzić.

Co miałam robić? Samego go puścić? Zeby potem nie wrócił i wstydu mi narobił? Pojechałam z nim razem. Było to

jeszcze przed wojną. Przyjechaliśmy do tej wioski, pozal się Boże! Jak to patrzyli tam na mnie, jak na raroga.

I wiecie, co robili? I nigdy im tego nie zapomnę. Raz mi worek ślimaków pod drzwi nanięli, raz mi pełno żab chłopaki przez okno do pokoju rzucili. I naśmiewali się, że Francuzka im wszystkie żaby ze stawu wyjada, że ślimaki z pola kradnie, bo nic innego jej nie smakuje.

Mysimy tutaj u nas nie tak Polaków przyjmowali, o nie. Wróciłam tak szybko jak mogłam do siebie i już słyszeć o tych jazdach dalej nie chciałam. Mąż wrócił ze mną, ale małżeństwo zaczęło się już odąd chwiać. Dzieci na szczęście nie mieliśmy. Trochę to jeszcze trwało, a potem przyszło nam się rozstać.

Teraz ja mam innego. Francuza. I on też żyje z drugą.

Tu Micheline wzruszyła ramionami: — Ale tamta, to także Francuzka...

GEORGES

Georges ma żonę Polkę. Kiedy z kolegami przy jednym czerwonym w bistro siedzi, chwali ją sobie nie mało: że kobieta gospodarna, że dom utrzymuje w czystości, o dzieci dba, latawica nie jest.

Ale gdy po paru kieliszkach język mu się rozwiąże i czasy kawalerskie sobie przypomni, wtedy zaczyna z innej beczki.

— Gdyby to tak człowiek tylko z jedną kobietą się ożenił! Ale on się musi zenić i z teściową, i z wujaszkami żony, i ze stryjenką i całą kupą jej krewniaków. I każdy z nich do małżeństwa się miesza: że to dzieci na katechizm i do kościoła trzeba wysyłać. (A mnie te wszystkie ich katechizmy nic nie obchodzą). Ze do polskiej szkoły na naukę mają chodzić. (A ja to już nic do gadania nie mam!) Ze rodzinę gdzieś z Krakowa należy tu na wakacje zaprosić (A bo ja ich tam znam?) I głowę mi tą Polską zawracają, i politykują, a ja chcę mieć spokój!

Tu Georges uderza ręką w stół, rozgrzewając się własnymi słowami. Widzi swoją rację jak na dłoni, bo i koledzy mu potakują, więc jeszcze jednego się napije i nabuntowany do domu wraca.

A żona już na progu go czeka i za bok się bierze.

— Znowu do bistro pić poszłeś? Znowu z tymi tam twoimi kompaniami?

— Toś ty taki! Dzieci cię nie nie obchodzą? Na buciki dla nich nie ma, a na wino jest? Ostrzegali mnie przed tobą...

— A co, może mi nie wolno ze swoimi się spotkać? Nie jestem u siebie? W moim kraju?

— Trzeba było ich słuchać. Lepiej byłabyś wyszła za jednego z tych...

Do gardła już podchodzi brutalne słowo, to najokrutniejsze, jakie może jej rzucić — „sale Polonais”. Ale polyka je na czas. Wie, że mu kobieta tego nigdy nie wybaczy, że jest dumna ze swojej polskości i wszystko przyjmie, tylko nie to. Odwraca się więc na pięcie i machnąwszy ręką odchodzi. A teściowa wtedy od razu nad córką zaczyna się użalać, że dziewczyna tak wpadła, że gdyby była za Józka wyszła, a nie za Francuza, to wszystko byłoby inaczej...

— Inaczej? Co tam mama mówi. Albo to Józek nie pije? Co? A jej własny szwagier, Walek, czy nie raz nawet ręką na żonę nie podniesie? Wszyscy oni jednacy, jedna bieda — broni swojego kobiety. A potem wraca do codziennych zajęć, złość jej powoli opada i wyparuje nad kuchnią, na której grzeje się zupa.

A wieczorem wszyscy usiądą do stołu, jak gdyby nigdy nic. Mąż weźmie najmłodsze dziecko na kolana, kobieta wszystkim do talerzy jadła nałoży. Zacznie się rozmowa, wperw o dzieciach, potem o tym i owym. Któres się roześmieje, zmarszczki z czoła znikną i humor powróci. Georges powie, że nic mu tak nie smakuje jak polskie kluski, a żona wtedy wino czerwone na stole postawi.

Ze była niedawno kłótnia? A w którym małżeństwie ich brak? (Zwłaszcza w domach, gdzie się nie przelewa i gdzie troska o chleb codzienny napręża nerwy, gotowe w każdej chwili do wybuchu.)

W małżeństwach mieszanych nie ma tych sporów ani mniej, ani więcej niż w innych. Byłe tylko w chwilach złości nie zahaczyć o jedno; o pochodzenie. Bo wówczas oboje do oczu gotowi sobie skoczyć i żal wzajemny krzepnie i twardnieje, który z czasem jak kamień może obojgu zaciążyć i jak kamień rozbić wspólne życie.

Zofia WRÓTEK

(Dalszy ciąg nastąpi)

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,

PARIS (9^e)

Tel.: TAI 76 44, TAI 76 51

C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:

4, rue S. CORDIER

Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:

26, rue Saint-Pierre

W PARLAMENCIE

(Dokończenie ze str. 3-ej)

Około połowy posłów należy do PZPR, druga połowa składa się z ludowców, członków Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (wśród nich jest wielu byłych członków mikołajczykowskiego PSL, między innymi poseł Załęski, Drzewiecki), z przedstawicieli Stronnictwa Demokratycznego oraz ze sporej, kilkudziesięcioosobowej grupy posłów bezpartyjnych, wśród nich właśnie również katolików.

Zamiast wojewódzkich zespołów poselskich grupujących dawniej posłów bez względu na ich przynależność polityczną, powstały kluby poselskie związane z przynależnością partyjną swych członków — sejm jest więc ciałem politycznym.



Lawy Rady Państwa. W pierwszym rzędzie od prawej: przewodniczący Rady — A. Zawadzki, W. Gomułka i B. Podedworny;

(Foto CAF)

Odwróciła się proporcja

Odwróciła się absolutnie proporcja między ustawami a dekretemi. Dekret rady państwa jest dzisiaj zjawiskiem raczej wyjątkowym, zasadniczą funkcję ustawodawczą przejął sejm. Sejm jednocześnie w coraz szerszym stopniu zaczął korzystać ze swych praw do kontrolowania prac rządu. Działalność 20 komisji sejmowych (dawniej było ich 5), odpowiadających poszczególnym resortom rządowym, niejednemu ministrowi nie daje spać spokojnie. Dziś już nie można tak, jak dawniej, działać bez żadnej kontroli, członkowie komisji żądają od ministrów szczegółowych sprawozdań nie tylko o wykonaniu bu-



Wybitny ekonomista, prof. Oskar Lange, w rozmowie z ministrem Trampczyńskim w kuluarach Sejmu.

(Foto CAF)

dżetu, ale również na temat koncepcji i planów resortowych na przyszłość.

Na obecnej sesji jesiennej wchodzi pod obrady sejmu projekt poselskiej ustawy o powołaniu Najwyższej Izby Kontroli, ciała podlegającego w swej działalności sejmowi — na miejsce dotychczasowego Ministerstwa Kontroli Państwowej, komórki rządowej. Sejm użył w ten sposób bezpośrednie ciało kontrolne, uniezależnione od rządu. To bardzo poważny etap w rozwoju demokracji ludowego parlamentu. I słusznie przywiązuje się do niego wielką wagę.

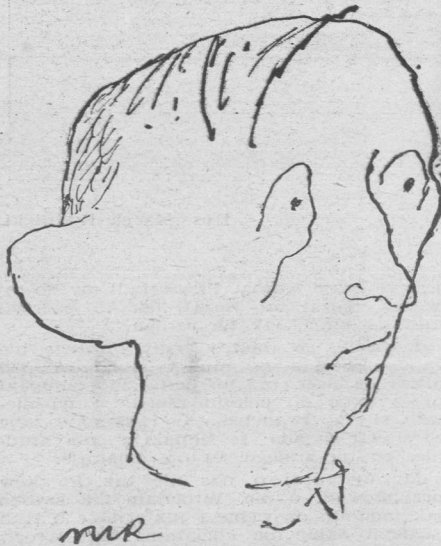
Polemiki

Wyniki głosowania są następstwem szerokiej i szczegółowej dyskusji komisyjnej i plenarnej. W dyskusjach tych

dochodzi często do ostrych starć między posłami. Sejm jest więc polemiczny.

Trudno tutaj wymienić wszystkie elementy zmian, jakie zaszły i zachodzą w naszym sejmie. O jednym jeszcze trzeba jednak wspomnieć. Mam na myśli zmieniony tryb wyborczy do sejmu, jak również — o czym właśnie teraz sejm debatował — do rad narodowych.

Sejm w Polsce jest obecnie u progu swojej drugiej sesji w drugiej kadencji. Jak stwierdziliśmy, sejm nasz poszu-



Posel katolicki, znany pisarz, Jerzy Zawieyski.

kuje nowych dróg. Na bieżącej sesji sejm uchwalił nową ordynację wyborczą dla rad narodowych, a na porządku dziennym znajduje się projekt budżetu i planu gospodarczego na przyszły rok.

Należy przypuszczać, że sesja ta będzie kolejnym etapem rozwoju ludowego parlamentaryzmu w Polsce, kolejnym etapem rozwoju naszej demokracji.

Jerzy RAWICZ

PROSTO Z POLSKI

Nowa ordynacja wyborcza do rad narodowych

Sejm uchwalił nową ordynację wyborczą do rad narodowych. Rady narodowe, od czasu gdy zlikwidowano na terenie całego kraju podział władzy na państwową (dawnie urzędy wojewódzkie i starostwa) i samorządowe (magistraty), stanowią jednolite organy władzy państwowej w terenie.

Wybory do rad narodowych, w myśl nowej ordynacji, będą równe, bezpośrednie, powszechne i odbywać się będą w tajnym głosowaniu. Liczba kandydatów na listach ma być wyższa od liczby mandatów, nie więcej jednak niż o połowę.

W związku z tym, dziennik „Życie Warszawy” pisze:

„Dla nikogo nie jest tajemnicą, że stara ordynacja wyborcza czasu nie wytrzymała. Stara ordynacja wyborcza nie zapewniała rzeczy podstawowej, to jest możliwości wyboru. Jak pamiętamy liczba kandydatów była taka sama, jak ilość miejsc w radach. Przepis starej ordynacji mówił wprawdzie, że kandydat może przepaść w wypadku nie uzyskania 50 procent głosów, ale mimo to wyborcy nie korzystali z możliwości wyboru często przez brak znajomości ludzi, kandydujących, a często przez zwyczajną niechęć do systemu nie dającego wolnej ręki w wybieraniu. Najbardziej nową cechą ordynacji znajdującej się pod obradami sejmowymi jest właśnie to, że teraz liczba kandydatów jest większa. Będą to więc w y b o r y”.

Eksperyment zdaje egzamin

Październik ubiegłego roku, wnosząc głębokie przemiany do polskiego życia politycznego, wywarł również doniosły wpływ na ekonomikę kraju. Podjęto prace mające na celu modyfikowanie tak zwanego „modelu gospodarczego”, to znaczy przeprowadzenie szeregu zmian w systemie planowania gospodarczego, zarządzania wielkimi zakładami pracy, które krok za krokiem uzyskują większą samodzielność, swobodę w wykazywaniu i realizowaniu lokalnej inicjatywy gospodarczej itp. Między innymi od października wiele zakładów produkcyjnych podejmuje tak zwane „eksperymenty” gospodarcze, to znaczy opiera swą działalność na nowych podstawach, które znamionują samorząd robotniczy troszczący się o wyniki produkcji, o rentowność fabryki, o zmniejszenie kosztów wytwarzania itp.

Jednym z pierwszych zakładów „eksperymentujących”, jest warszawska fabryka samochodów osobowych na Żeraniu. Ostatnio obliczono wyniki tego „eksperymentowania”, które świadczą, że załoga Żerania weszła na słuszną drogę.

W III kwartale bieżącego roku zakłady żerańskie uzyskały 18,5 mln. złotych ponadplanowego zysku, przy czym zysk ten rozdzielony zostaje pomiędzy załogę fabryki. Przytem produkcja samochodów „Warszawa” wzrosła o tysiąc sztuk, a ich koszt zmniejszył się o 7 tysięcy złotych na sztuce. Już teraz robotnicy żerańscy przystąpili do podziału między siebie dodatkowych zysków osiągniętych przez fabrykę.

Warto zaznaczyć, że wyniki ekonomiczne „eksperymentu” z kwartału na kwartał są lepsze.

190 prototypów i 200 nowych konstrukcji

W przyszłym roku, w przemyśle maszynowym i elektrotechnicznym nastąpi poważny rozwój techniki. Rozpocznemy w tym okresie produkcję około 190 nowych wyrobów oraz przygotowujemy około 190 nowych prototypów maszyn i urządzeń. Biura konstrukcyjne opracują około 200 nowych konstrukcji. Między innymi przemysł przygotowuje się do budowy nowego elektrowozu, który rozwijać ma szybkość 140 km na godzinę.

Przygotowywana jest również dokumentacja do budowy dużych jednostek pełnomorskich — tankowca o wyporności 18 tys. TDW, trampa o wyporności

12 tys. TDW. Wykonamy również prototypy statków o wyporności 9 tys., 6 tys. i 660 TDW.

Przemysł lotniczy zaprezentuje prototyp śmigłowca SM-1 dla służby zdrowia i rolnictwa oraz nowy typ samolotu szkolno-treningowego.

W oparciu o elementy samochodu osobowego „Warszawa” rozpocznie się w roku przyszłym produkcja półciężarówek „pick-up”, furgonu, sanitarki i mikroautobusu. Zbudowany będzie również prototyp samochodu ciężarowego „Star-200” z silnikiem Diesla.

Hrabyk: O stosunku Polonii amerykańskiej do Kraju

Bawiący w kraju znany publicysta emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych — Klaudiusz Hrabyk spotkał się z grupą dziennikarzy stołecznych.

Mówiąc o sytuacji panującej wśród Polonii Amerykańskiej K. Hrabyk stwierdził, że po Październiku 1956 roku emigracja przeżywa powolny, lecz skuteczny proces, który przeobraża jej poglądy i stosunek do spraw kraju.

Polonia Amerykańska, według słów K. Hrabyka, dzieli się obecnie na dwa obozy. Pierwszy, coraz mniej liczny — to obóz negacji wobec kraju, drugi — zyskujący coraz więcej zwolenników — obóz „prokrajowy”. Wyciągając wniosek z obecnej sytuacji politycznej na świecie oraz faktu, że ustrój Polski jest ustrojem trwałym, obóz ten gorąco pragnie pełnej stabilizacji w kraju. „Jesteśmy przeciwni wszelkim niepokojom i chaosowi” — zaznaczył K. Hrabyk.

Zagadnięty o stosunek emigracji do polskiej granicy zachodniej K. Hrabyk stwierdził, że jest to sprawa, która jednoczy wszystkie obozy i ugrupowania Polonii Amerykańskiej. Cała emigracja uważa granicę na Odrze i Nysie za fakt nieodwracalny, a prawa Polski do Ziemi Odzyskanych za nienaruszalne.

Ważne dla turystów krajowych i zagranicznych

W pierwszym półroczu bieżącego roku bawiło w Polsce przeszło 33 tysiące turystów zagranicznych. Byli to cudzoziemcy z całego niemal świata. W tym samym czasie turyści polscy w liczbie blisko 86 tysięcy odwiedzili 44 kraje.

Tak się przedstawiają cyfry krajowe. A na świecie... Według obliczeń i przewidywań Międzynarodowego Związku Urzędów Turystycznych — ruch turystyczny ma stałą tendencję wzrostu. Przewiduje się na przyszłość, że w roku 1960 przez kraje Europy przewinie się ponad 50 milionów osób z innych krajów.

Co zrobić, by Polska mogła stać się również terenem ruchu turystycznego, jakie mamy realne perspektywy rozwoju tego ruchu?

Według obliczeń, możemy już w przyszłym roku przyjąć blisko 100 tysięcy osób, co dалоby nam wpływ 36 milionów dolarów. Potrzebne jest jednak nowoczeszenie istniejącej już sieci urządzeń, przyspieszenie rozpoczętych budów, rewindykacja obiektów służących niegdyś turystyce, budowa tanich i szybko amortyzujących się obozów campingowych itp.

Polepszenie bazy turystycznej i poziomu usług, to jednak nie wszystko. Przede wszystkim należy czym prędzej zlikwidować absurdalne zjawisko dokładania do turystyki. Nasz ruch turystyczny musi, tak jak na całym świecie, przynosić dochód. W zależności bowiem od tego, jak będą rosły nasze dochody czerpane z turystyki, będziemy mogli podnosić poziom usług. W tym celu opracowany został przez Komisję Ekonomiczną Komitetu dla Spraw Turystyki projekt Polskiego Funduszu Turystycznego, który zajmowałby się ruchem turystycznym, prowadzonym dotychczas chaotycznie przez liczne biura i instytucje.

Istnieje również projekt zorganizowania tak zwanej Polskiej Kasy Podróży, która służyłaby pomocą społeczeństwu w organizowaniu racjonalnego spędzenia czasu wolnego od pracy na wczasach turystycznych w kraju.

Jerzy Broszkiewicz **BEZ DODATKÓW** **NADZWYCZAJNYCH**

WCZWARTEK, 24 października, wieczorem, podano do wiadomości, że w Warszawie rozpoczęło się X-te Plenum Komitetu Centralnego partii. Obrady zakończyły się w niedzielę. Prasa i radio opublikowały referat Władysława Gomułki oraz uchwałę Komitetu Centralnego.

Przed rokiem obrady KC zakończyły się również w niedzielę. O jedenastej wieczorem ukazały się dodatki nadzwyczajne warszawskich gazet, czytano je w świetle latarni, tej nocy miasto usnęło późno.

Po X Plenum nie ukazały się nadzwyczajne dodatki. O treści obrad poinformowały społeczeństwo zwyczajne wydania gazet i normalne audycje radiowe. W tym roku bowiem obrady nie miały już tak przełomowego charakteru jak w Październiku 1956. Tyczyły się powszednich, codziennych spraw naszego życia, jego trudów, jego prawidłowości.

Wtedy — przed rokiem — uchwały podjęły trzy główne problemy: suwerenności poszanowania praw i demokracji. Wszystkie trzy dojrzewały od dawna. Ich realizacja zależała od jasnego określenia decyzji. Październik przyniósł tę decyzję i dziś możemy z pełnym poczuciem odpowiedzialności stwierdzić, że suwerenność i pełna ochrona praw obywatelskich stały się już jak najbardziej żywa rzeczywistością. Polski popaździernikowej, zarówno instytucjonalna, jak faktyczna.

PROCES formowania się realnej demokracji — zarówno gospodarczej, jak politycznej — trwa. Jest w rozwoju. Ale, jak każdy rozwój, kształtuje się wśród starych i nowych sprzeczności konfliktów zarówno politycznych jak gospodarczych. I trzeba sobie szczerze powiedzieć, że tu przełom nie dokonał się z dnia na dzień. Pochopność i nagłość w tych dziedzinach mogły bowiem zagrozić przede wszystkim katastrofą gospodarczą. A jak wiadomo, od katastrofy gospodarczej do politycznej już tylko krok. Tu trzeba było zatem spieszyć się powoli, z rozwagą obliczać każdy krok, eksperymentować w ścisłym związku z potrzebami i możliwościami kraju.

Po roku obliczamy bilans. Czego już dokonano — co pozostaje do zrobienia? Październikowe, tegoroczne plenum partii jest takim właśnie bilansem. Skupia zaś swą uwagę przede wszystkim na dwu sprawach: na problemach gospodarki ogólnopolskiej oraz na sytuacji w partii. O sprawie pierwszej wspominałem już kilkakrotnie. I choć my, Polacy, lubimy gest romantyczny, muszę powiedzieć, że w tej dziedzinie obowiązują dziś inne zasady. Można by nawet powiedzieć, że dziś sprawy „wielkiej polityki” rozgrywają się w Polsce przede wszystkim na terenie codziennej gospodarki, powszedniej ekonomiki.

Tym jednak razem pominięć ów temat. Poruszałem go już — i nie raz jeszcze doń powrócę. Dziś natomiast pragnąłbym się zająć drugą — sprawa

wą sytuacji w partii, oraz jej stosunków z całym społeczeństwem.

Trudno rzecz omówić w kilku słowach. Podam więc w największym skrócie tylko kilka najważniejszych i najcenniejszych kwestii tegorocznego, październikowego plenum partii.

AWIĘC — po pierwsze: koniec z przywilejami. Partia nie może być i nie będzie „stowarzyszeniem rządzących”. Nie potrzebuje karierowiczów i ludzi, w istocie obojętnych, którzy tylko dla takiego czy innego zysku chcą się podeprzeć legitymacją partyjną. Partia chce nie tylko kierować, ale przede wszystkim służyć narodowi. Dlatego nie potrzebuje ludzi, którzy chcą jedynie korzystać z praw kierowania — a którym „nie oplaca się” ponosić ciężkich obowiązków bezinteresownej społecznej i politycznej pracy.

Po wtóre — partia nie zniesie w swych szeregach ludzi brudnych rąk. Wszelkie przejawy korupcji, łapownictwa, stosowania polityki protekcji za pieniądze i łowienia nieuczciwych zysków w mętnej wodzie, będą karane z największą surowością. Niezależnie od stanowiska. Dla ludzi łamiących kodeks karny nie ma miejsca w partii, lecz w więzieniu. A przynależność do partii może stać się w tym wypadku jedynie okolicznością... obciążającą.

Obie te sprawy wiążą się ściśle z kwestią zaufania społecznych mas do partii. To zaufanie bowiem jest jednym z podstawowych warunków działania w sytuacji przecież niełatwej. Decyduje ono przecież o wartości najwyższej — o szerokim i zdecydowanym poparciu polityki partyjnej przez naród.

POZOSTAJE jeszcze jeden temat do poruszenia. Jest nim sprawa jedności partii, jej zwartości wewnętrznej.

Przewidziana uchwałami eliminacja „rentierów rewolucji”, karierowiczów, czy wreszcie ludzi moralnie zdyskwalifikowanych niewątpliwie zdziała w tej sprawie bardzo wiele.

Pozostaje jednak problem wspólnoty celów, jedności postępowania.

W partii bowiem zaznaczyły się po Październiku dwie tendencje, na które zgody nie ma. Jedna z nich wyraża się w kokietyjnym, kompromisowym stosunku wobec zwykłej prawicy politycznej — wobec kapitalizmu nawet. Druga reprezentuje tępy konserwatyzm. Jest zwykłą tęsknotą za starymi tradycjami przywilejów, obojętności wobec mas, za — mówiąc po prostu — okresem kultu jednostki. Obie te postawy są nie do przyjęcia w partii. Chce być ona przecież żywym organizmem politycznym a nie odświętnym klubem dyskusyjnym.

Słowem — partia chce zmniejszyć swój stan liczebny. Stać się organizmem jednolitym, czystym moralnie, jasno określonym politycznie. Takie są wewnętrzne cele jej działania.

Jerzy **BROSZKIEWICZ**



Profesor Zamoyski przy pracy.

Fot. Mądroszkiewicz

WYBITNY rzeźbiarz polski, profesor August Zamoyski objął w bieżącym roku kierownictwo zakładu rzeźby Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej. Jest to artysta o nieprzeciętnej indywidualności

klasztora św. Jakuba przy ulicy de la Placière w Paryżu, aby przekazać swą twórczą pasję i umiejętności młodym adeptom sztuki i architektury w kraju.

„Bylebym paru nauczył — mówi — to wystarczy, kucie stanie się dla nich nałogiem”.

Prof. Zamoyski chciałby, aby jego warszawscy uczniowie przejęli się wielką prawdą artystyczną, zawartą w anegdocie o Michałku Aniole. Gdy pewnego razu spytano go „Jak zrobić dobrą rzeźbę?” — odpowiedział: „Należy wziąć wielki blok marmuru i odrzucić za pomocą dłuta i młota to co niepotrzebne”. Jednym słowem prof. Zamoyski chce nauczyć studentów pracy bezpośrednio w kamieniu, chce przekonać ich, że artysta — jeśli chce uchodzić za autentycznego rzeźbiarza — musi pracę wykonać sam do końca, być z rzemiosłem i marmurem żyty.

Obecnie prof. Zamoyski organizuje swą pracownię. Jeździ po kraju w poszukiwaniu tworzywa: granitu i marmuru.

Następnie prof. Zamoyski przystąpi do organizowania pracowni odlewnictwa w brązie. Prace wykonywane przez studentów pod kierunkiem prof. Zamoyskiego mają określony charakter i cel. Będą przeznaczone dla budynków projektowanych przez zespół architektów Politechniki Warszawskiej oraz dla wielu odbudowywanych obiektów zabytkowych. Na Wydziale Architektury prof. Zamoyski współpracować będzie z profesorami Biegańskim, Hryniewieckim, Kamińskim, Leykamem, Pniewskim i Zachwatowiczem.

A oto kilka szczegółów o karierze ar-

Z Paryża na Politechnikę Warszawską Prof. August ZAMOYSKI UCZY W POLSCE

twórczej, reprezentujący szczególnie cenne wartości dla sprawy artystycznego kształcenia młodzieży studiujecej architekturę, znakomity fachowiec z zakresu monumentalnej rzeźby pomnikowej oraz uzołniony i zamilowany dydaktyk i nauczyciel w dziedzinie plastyki rzeźbiarskiej.

Profesor porzucił na pewien czas swą pracownię, mieszczącą się na dziedzińcu

tylycznej prof. Zamoyskiego. Do najwybitniejszych powojennych prac artysty należą między innymi: pomnik Chopina, stojący przed gmachem Opery w Rio de Janeiro oraz posąg kobiety (brąz).

Prof. Zamoyski posiada wiele międzynarodowych nagród, na przykład „Grand Prix” na Międzynarodowej Wystawie w Brukseli w 1935 r. oraz w Paryżu w 1938 roku.



Posąg dłuta Augusta Zamoyskiego.

Fot. Mądroszkiewicz.

Szef hitlerowskiego kontrwywiadu opowiada jak została wykryta grupa płk. Sosnowskiego

TUŻ przed drugą wojną światową powierzono mi jedną z najgłośniejszych spraw szpiegowskich. Była ona związana z osobą pułkownika Sosnowskiego.

Wypadek, który zainteresował kontrwywiad niemiecki wydarzył się w pewien mglisty poranek, po przybyciu z pracy oficerów i urzędników zatrudnionych w służbie operacyjnej niemieckiego ministerstwa wojny na Beudlerstrasse. Chodziło o mało znaczącą historię: o spóźnienie się sekretarki wyższego oficera sztabu głównego. Portiera zdziwił fakt, że ta zawsze dokładna, skromna i ubogo ubrana dziewczyna od pewnego czasu stała się... elegancka i niepunktualna.

W kilka dni później, podczas pełnienia nocnej służby portier zauważył światło w jednym z biur; wszedłszy tam zobaczył tę sekretarkę, Fraulein von N., siedzącą przed maszyną do pisania. Zaskoczona dziewczyna, opanowała się szybko, tłumacząc się nadmiarem pracy. Portier spostrzegł jej futro i eleganckie buki. Zobaczył też, że kasa pancerna była otwarta. W oczach sekretarki zauważył wyraz lęku.

Nazajutrz, portier doniósł pułkownikowi o swoich obserwacjach. Zirykowany oficer przypomniał sobie, że kasa pancerna zawierała najnowsze plany działań przeciw Polsce i Czechosłowacji, statystyki i dane o uzbrojeniu Wehrmachtu, opisy planów nowych broni itd.

W ciągu następnych dni pułkownik uważnie obserwował swoją sekretarkę. Trzy razy z rzędu wracał do biura późno wieczorem aby sprawdzić, zawartość kasy pancernej. Wszystko było w idealnym porządku. Ale czwartego wieczoru stwierdził brak dziesięciu ostatnich stron poważnej pracy dotyczącej działań wojskowych.

Faktem było, że Fraulein von N. miała dokonać kilku poprawek na maszynie w tym dokumencie, ale to bynajmniej nie uprawniało jej do zabrania dokumentu z kasy pancernej.

Nazajutrz znalazł z powrotem w kase brakujące strony. Doniósł jednak o podejrzanym fakcie. Zdecydowano się podać Fraulein von N. obserwacji.

Pod koniec tygodnia zaczęto śledzić czternastu znajomych sekretarki. Nasze „maki” zamykały się coraz bardziej wokół nich. Wkrótce uzyskaliśmy wystarczające dowody, aby rozpocząć działania przeciw podejrzanym. Naturalnie najprościej byłoby ich zaaresztować.

Szczególnie zainteresował nas pułkownik Sosnowski, ale żeby usprawiedliwić aresztowanie oficera polskiego należało go schwycić na gorącym uczynku. Badania nasze wykazały między innymi, że Sosnowski współpracował z wywiadem francuskim. Jeden z naszych ludzi podając się za agenta II oddziału (francuskiego) nawiązał kontakt z Sosnowskim, który chwycił przynętę i wyraził gotowość sprzedania mu tajnych niemieckich dokumentów wojskowych.

W dzień później, w zamian za poważną sumę pieniędzy, oddał on naszemu agentowi te dokumenty w poczekalni jednego z dworców berlińskich. W ciągu kilku sekund zaaresztowaliśmy na miejscu Sosnowskiego i podstawionego agenta; aresztowanie naszego pracownika było konieczne dla zachowania pozorów i dla posłużenia się jego „zeznaniem” w celu złamania ewentualnego oporu oficera polskiego.

W dziesięć minut później aresztowano pozostałych członków bandy w rozmaitych punktach Berlina. Natychmiast rozpoczęliśmy, ciągnąc się bez przerwy przez kilka dni i nocy, serie badań i rozmów. Ostatecznie wyświetliliśmy całą sprawę.

SOSNOWSKI był przystojnym mężczyzną, wysokim i dobrze zbudowanym, obdarzonym dużym wdziękiem i nienagannymi manierami. Przez pewien okres czasu oficer armii pol-

CO ZAUWAŻYŁ PORTIER W MINISTERSTWIE WOJNY? • PUŁKOWNIK O NIENAGANNYCH MANIERACH • MIŁOŚĆ POMAGA... W PRACY WYWIADOWCZEJ • NIEPOROZUMIENIE W WARSZAWIE • HITLER ODRZUCIŁ PROŚBĘ O ULASKAWIENIE.

Niedawno ukazały się wspomnienia szefa hitlerowskiego kontrwywiadu Schelenberga, w którym autor odkrywa wiele tajemnic „zawodowych”.

Podajemy poniżej fragment wspomnień, dotyczący działalności członka przedwojennego wywiadu polskiego płk. Sosnowskiego.

skiej, został potem skierowany do służby wywiadowczej, następnie wysłany do Niemiec dla zdobycia wiadomości o uzbrojeniu niemieckim, a przede wszystkim dla uzyskania autentycznych planów sztabu głównego naszej armii.

W Berlinie, Sosnowski obracał się w środowiskach dyplomatycznych i wśród najwyższych sfer niemieckich. Wywierał duży wpływ na kobiety, łatwo je przyciągał do siebie. Znalazł w końcu wymarzone „narzędzie” do pracy, w osobie Fraulein von B., która była sekretarką w O.K.W., najwyższym dowództwie armii niemieckiej. Młoda dziewczyna pochodząca z rodziny zubożałej szlachty pruskiej, po śmierci ojca, oficer armii za czasów cesarskich, żyła z matką w trudnych warunkach materialnych. Między nią a Sosnowskim zawiązał się romans; przytem uczucia jej były zupełnie szczere.

Wkrótce Sosnowski poznał jedną z przyjaciółek Fraulein von B., Fraulein von N. We trójkę bywali na koszt Sosnowskiego w eleganckich restauracjach, barach i lokalach. Sosnowski nie szczędził pieniędzy. Obdarzał obie przyjaciółki najdroższymi podarunkami, przyzwyczajając je do znacznie lepszych warunków życiowych, niż te, w których żyły dotychczas.

Bardzo prędko Fraulein von N. stała się jego kochanką.

Fraulein von B. przedstawiła pułkownika swojej rodzinie. Odnosił się on do matki dziewczyny z rycerskim taktem. Nie skąpiąc pieniędzy przywrócił rodzinie dawny jej splendor i luksus. Zapłacił za tę rodzinę długi i dzięki niemu mogła ona wreszcie prowadzić tryb życia odpowiadający jej pozycji w społeczeństwie.

Stara dama coraz bardziej pragnęła, aby ten bogaty i elegancki oficer stał się jej zięciem i pomimo surowych zasad moralnych pozwalała mu na spędzanie nocy pod swoim dachem. Im bardziej zacieśniały się więzy między nim a jej córką, tym więcej matka ufała w przyszłość.

Jednak przyjaźń dwóch młodych sekretarek, von B. i von N. zaczęła się wkrótce przeradzać w zazdrość o pułkownika. To stać się mogło niebezpieczne. Sosnowskiemu udało się jednak pozostać panem sytuacji, tak, że każda z dziewcząt zadowalała się częścią jego miłości, a zazdrość przywiązywała je coraz bardziej do kochanka.

SOSNOWSKI wybrał dogodną chwilę dla wtajemniczenia dziewcząt w swoją misję szpiegowską. Zwierzył im się z trudności swego położenia, pokazując listy przełożonych z Warszawy, wyrażające niezadowolenie z powodu braku sukcesów w jego akcji i grożące odwołaniem do kraju. Ani jedna, ani druga z dziewcząt nie mogła znieść myśli o stracie kochanka.

Umiejętnie wykorzystując te uczucia, Sosnowski obiecał każdej z osobna, że w wypadku powodzenia swojej misji ożeni się z nią i wyjadą za granicę.

Obie dziewczyny zgodziły się pracować dla niego (Fraulein von B. była również zatrudniona w sztabie generalnym na niższym jednak stanowisku niż von N.).

Instrukcje przekazywał im Sosnowski podczas nocy miłosnych.

Panny von N. i von B. zaczęły przynosić mu co wieczór dokumenty, które Sosnowski fotografował.

Mieszkanie Fraulein von N. stało się wkrótce miejscem licznych spotkań ładnych kobiet z najlepszego towarzystwa berlińskiego, z którymi polski pułkownik nawiązał także zazwyczajne stosunki.

Początkowo w Warszawie przysyłane dokumenty uznano za bardzo cenne, a władze wywiadu były zachwycone działalnością swojego agenta. Ponieważ jednak informacje stawały się z czasem coraz liczniejsze i coraz bardziej sensacyjne, wzbudziło to podejrzanie przełożonych Sosnowskiego. Doszli oni do wniosku, że niemiecka służba wywiadowcza fabrykowała fałszywe wiadomości i dane dla wprowadzenia ich w błąd.

A kiedy w końcu Sosnowski przywiózł do Warszawy dwa kuflery pełne dokumentów kapitalnej wagi, jego szefowie nie chcieli uznać ich prawdziwości, utrzymując, że dał się nabrać

Niemcom. Pozwolili mu jednak sprzedać te dokumenty innym wywiadowcom. Francuski II Oddział poznałszy się na ich wartości, zakupił część dokumentów. To samo uczynił wywiad brytyjski. Ofiarowano Sosnowskiemu poważne sumy za inne wiadomości. Dopiero po jego aresztowaniu Warszawa zrozumiała swój błąd. Ale było już za późno.

PO zlikwidowaniu siatki szpiegowskiej nastąpił proces, w wyniku którego Fraulein von B. i Fraulein von N. zostały skazane na śmierć. Podanie o łaskę odrzucił Hitler. Zginęły zachowując wiarę w Sosnowskiego.

Inna dama, z którą Sosnowski nawiązał również znajomość, zareagowała w zupełnie inny sposób. Była to właścicielka eleganckiego sklepu artykułów z dziedziny mody w berlińskiej dzielnicy West-End. Jej współdział w „sprawie” był niewielki i służba kontrwywiadu zwróciła się do sądu o zaniechanie dochodzenia.

Mieliśmy wrażenie, iż będzie można ją wykorzystać. Dano do zrozumienia tej damie, że dochodzenie sądowe można ponownie wszcząć, gdyby odmówiła współpracy z nami. Ten krok okazał się zbędny. Gdy dowiedziała się o całej sprawie, gdy dowiedziała się o skazaniu swoich przyjaciółek, jej uczucia do Sosnowskiego ustąpiły miejsca najgłębszej nienawiści. Postanowiła zemścić się na wywiadzie polskim.

Postępując według naszych instrukcji, pracowała w dalszym ciągu dla Polaków, którzy po okresie ścisłej obserwacji wzięli ją ponownie na służbę. Stała się jedną z najcenniejszych i najpewniejszych współpracownic. Dzięki niej schwyciliśmy ponad 10 polskich agentów.

Sam Sosnowski został wymieniony za kilku naszych ludzi zaaresztowanych w Polsce.

Wskutek tej afery szpiegowskiej, sztab główny musiał zmienić swoje plany i dużo czasu minęło zanim zdołał naprawić fatalne konsekwencje sprawy Sosnowskiego.

PACZKI P.K.O.
to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Piotna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracacie się po cenniki i próbki:

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.
23. RUE TAITBOUT PARIS-9^e

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cla i bez żadnych dodatkowych opłat.

GAILLARD

— jego gabinet i trudności

Jakkolwiek fantastyczna wiadomość o „Wielkim Sputniku” stała się we Francji natychmiast głównym przedmiotem zaciekania i głównym tematem rozmów, to jednak kryzys ministerialny nie przestał być odczuwany z każdym dniem dotkliwiej. Rosnące w kraju zaniepokojenie z powodu przedłużania się kryzysu stało się niewątpliwie najbardziej skutecznym sojusznikiem p. Feliksa Gaillarda. Wszystkie partie, zaproszone przez nowego kandydata do udziału w jego rządzie, powoływały się na te nastroje społeczeństwa i na konieczność skończenia ze stanem bezrządu.

P. Gaillard okazał wiele zręczności, przedkładając grupom poselskim program bardzo ogólnikowy. We wszystkich sprawach spornych — jak problemy socjalne, Alger, problemy konstytucyjne — kandydat na premiera zapowiedział późniejsze zasięgnięcie opinii wszystkich partii większości — bądź poprzez specjalnie utworzone komisje, bądź wokół konferencji okrągłego stołu. Innymi słowy — odsunął ich rozstrzygnięcie na później, zapowiadając natomiast poświęcenie całej uwagi przede wszystkim sytuacji finansów, która jest istotnie bardzo ciężka.

Ten program pozwolił p. Gaillardowi pozyskać udział zarówno „niezależnych”, którzy zapowiadają, że nie zgodzą się na żadne „eksperymenty socjalistyczne”, jak i socjalistów, którzy nakazali swoim przyszłym ministrom „obronę sprawiedliwości społecznej”. Ale ta ogólnikowość, która ułatwia znakomicie sytuację na dzisiaj, zawiera zaradki trudności jutrzejszych. Istnieje obawa, że jednolitość rządu, a nawet samo jego istnienie mogą znaleźć się w niebezpieczeństwie, gdy nadejdzie godzina rozstrzygnięcia problemów, w których stanowisko prawicy i lewicy są sobie przeciwstawne.

Głosy alarmu

Godzina trudności może wybić dla nowego rządu wcześniej, niż się myśli. Albowiem staje on od razu przed zadaniem niesłychanie ciężkim, przed zadaniem uzdrowienia finansów.

Jest rzeczą ustaloną, że nastąpił spadek wartości nabywczej franka. Wczorajowy dziennik „France-Soir” opublikował zestawienie kilku cen obecnych z cenami sprzed roku. Okazuje się, że mięso wołowe podrożało o 10 procent, jajka o 26 procent, ziemniaki o 29 procent, kapusta o 50 procent, owoce o 76—99 procent. W najbliższym czasie mają być podwyższone ceny niektórych rodzajów mięsa, oraz ceny węgla, stali i wyrobów włókienniczych.

Dziennik „Le Monde” w swoim niedzielnym dodatku ekonomicznym uderza aż w trzech artykułach na alarm z powodu deficytu handlowego, który sprawia, że Francja wyczerpała swój zasób dewiz, oraz z powodu pustych kas państwowych, które zmusza rząd do zaciągania coraz nowych pożyczek w „Banque de France”. „Le Monde” wskazuje, że jeśli nie nastąpi radykalna poprawa sytuacji, Francja zagrożona będzie ostrą inflacją, która może spowodować skurczenie zakupów, zahamowanie produkcji i bezrobocie.

Powstaje jednak pytanie, jak poprawić sytuację. Warstwy posiadające żądają swobody cen a zarazem przeciwstawiają się podwyżce płac. Warstwy żyjące z pracy domagają się — przeciwnie — skutecznego powstrzymania drożyzny oraz wyrównania płac, które straciły już — jak oblicza „France-Soir” — co najmniej jedną czwartą swojej wartości.

Powstaje również problem rozłożenia nowych podatków i oszczędności. Podatki mogą być rozłożone tak, żeby główny ich ciężar spoczywał na tych, którzy żyją z zysków i posiadają najwię-

cej, albo też tak, aby obciążyć ludzi, którzy żyją z pracy i posiadają nie wiele, ale których jest w społeczeństwie najwięcej: z kolei oszczędności mogą być dokonywane na wydatkach administracyjnych i wojskowych, albo też na budżecie socjalnym, szkolnictwie itp.

Jest rzeczą jasną, że inne będzie we wszystkich tych sprawach stanowisko partii prawicy, a inne stanowisko partii socjalistycznej.

Sygnal Rady Krajowej SFIO

Kiedy p. Guy Mollet wszedł na trybunę w czasie niedzielnej sesji Rady Krajowej SFIO, oświadczył na wstępie, że nigdy jeszcze nie przemawiał z tak wielkim niepokojem. Bo też nigdy jeszcze propozycje jego nie napotkały tak wiele oporu wśród działaczy partyjnych. Wniosek p. Mollet'a w sprawie

udziału w gabinecie p. Gaillarda uzyskał wprawdzie większość, ale była to większość 53 procent. Po raz pierwszy 45 procent mandatów wypowiedziało się przeciw propozycji p. Mollet'a. W dyskusji bardzo często wyrażana była obawa, że w nowym rządzie socjaliści staną się ofiarą partii prawicy.

Jest to — powiedzieć można — sygnał ostrzegawczy. Zdaje się on wskazywać, że przywódcy socjalistyczni doszli do granic ustępliwości i że działacze SFIO nie łatwo dadzą się skłonić do tolerowania posunięć, w których warstwy pracujące widziałyby krzywdę dla siebie.

Ale tymczasem p. Felix Gaillard ma wszystkie powody do zadowolenia. Ci, którzy wierzą w szczęśliwe i nieszczerliwe daty będą widzieli dobrą wróżbę w tym, że p. Gaillard przedstawia no-



Feliks GAILLARD

wy rząd Zgromadzeniu Narodowemu w dniu swoich urodzin. P. Felix Gaillard kończy we wtorek 38 lat, a młodość odznacza się — jak wiadomo — optymizmem.

TYDZIEŃ NA ŚWIECIE

SPRAWA MARSZAŁKA ŻUKOWA

MIMO faktu, że wiadomość o wykluczeniu marszałka Żukowa z Komitetu Centralnego i z rządu została nadana prawie jednocześnie z sensacyjną informacją o wyrzuceniu „Wielkiego Sputnika”, prasa światowa nie zrezygnowała z bardzo obszernego omówienia przyczyn i warunków, w których główny dowódca wojsk radzieckich został odsunięty od władzy.

Główny zarzut wysunięty przeciwko Żukowowi dotyczy tego, że postępowaniem swym utrudniał kontrolę poli-

te same zarzuty podjęte są w artykule opublikowanym w „Prawdzie” przez marszałka Koniewa, naczelnego wodza sił zbrojnych państw Paktu Warszawskiego. Koniew ostro zarzuca marszałkowi Żukowowi szereg błędów popełnionych podczas wojny, w szczególności obciąża go odpowiedzialnością za klęski poniesione przez armie radzieckie w pierwszych tygodniach wojny. Tych niepowodzeń — pisze Koniew — nie należy przypisywać jedynie błędnym obliczeniom Stalina, jak również nie należy wyłącznie Żukowowi przypisywać sukcesów obrony Stalingradu i zdobycia Berlina.

Zukowa został tak doszczętnie zniszczony.

Natomiast sfery polityczne krajów demokracji ludowej widzą w sprawie Żukowa jeszcze jeden epizod walki przeciw pozostałościom stalinowskiej polityki i metod rządzenia.

KRYZYS TURECKO-SYRYJSKI ZOSTAŁ ZAŁAGODZONY

Ubiegły tydzień przyniósł niespodziewane odprężenie w sytuacji na Środkowym Wschodzie, która poważnie niepokoiła opinię światową. Konflikt między Syrią a Turcją został na razie załagodzony.

„Wskazówka kompasu politycznego przesuwają się na pokój”, oświadczył Chruszczow prawie że nieoczekiwanie, na przyjęciu w ambasadzie tureckiej w Moskwie. W parę dni później po raz pierwszy od wielu lat, przedstawiciele władz syryjskich i tureckich spotkali się na granicy dwu państw, aby załatwić między sobą drobne incydenty graniczne.

Szybkiej jeszcze, bo w ciągu niespełna dwudziestu minut, sprawa została zlikwidowana na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych. Obie strony wycofały swe rezolucje: Syria — żądanie mianowania komisji ONZ dla przeprowadzenia ankiety na granicy turecko-syryjskiej; państwa zachodnie — wydelegowania sekretarza generalnego ONZ, p. Hammarskjöld, z „misją informacyjną” do objętego konfliktem rejonu.

Decyzje te zostały powzięte po dwudniowych rokowaniach z kulisami ONZ, na wezwanie delegata Indonezji, p. Sastroamidzjo, który powołał się na „ducha Bandungu” i na zasady obowiązujące i Syrię i Turcję.

Okoliczność, że konflikt załagodzony został właśnie za pośrednictwem neutralnego kraju azjatyckiego, jest uważana za symptomatyczną. Wskazuje na to, że grupa państw stojących „poza blokami” może odegrać ważną rolę dla zmniejszenia napięcia na świecie.

WSPÓLNA INICJATYWA FRANCUSKO-POLSKA

Jak donosiliśmy, delegacja polska na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych wyraziła gotowość Polski wyrzeczenia się produkcji i przechowywania zapasów broni atomowej, jeśli taka sama decyzja byłaby powzięta przez oba państwa niemieckie. Inicjatywa ta została obecnie uznana za bardzo ważną i poparta przez przedstawicieli Francji w światowej Radzie Pokoju.

We wspólnie ogłoszonym oświadczeniu, delegacje polska i francuska zobowiązują się rozpowszechnić polską inicjatywę wśród opinii publicznej obu krajów. Delegacje wyrażają „niepokój dwóch narodów, sąsiadów Niemiec, których okrutne doświadczenia historyczne nauczyły być czujnymi”. Niepokój ten, jak twierdzi wspólne deklaracja, spowodowany jest położeniem wytworzonym w Europie, gdzie Niemcy odgrywają coraz to większą rolę w systemie OTAN-u, otrzymują broń atomową, podczas gdy rząd Adenauera kwestionuje powojenne granice Niemiec,



W Damaszku nastąpiło podpisanie syryjsko-radzieckiego układu gospodarczego. Na zdjęciu: N. Nikitin, przedstawiciel moskiewski (na lewo), premier syryjski Sabri Asali (w środku) i minister Obrony, Khaleel El Azm (z prawej) podczas ceremonii podpisania układu.

tyczną partii nad armią radziecką. Marszałek, twierdzi komunikat, naruszał leninowskie zasady, według których polityka kierownictwa armii, jak i wszelkich innych organów władzy radzieckiej, powinna być prowadzona w myśl ogólnych dyrektyw partii.

KC zarzuca jeszcze Żukowowi, że przy jego udziale, w armii zaczął się szerzyć „kult jednostki”. W artykułach prasowych, w broszurach, w szkołach wojennych, czy w filmach, pochlebcy wyznosili ponad wszelką miarę jego osobę i rolę jego podczas ostatniej wojny, fałszując na jego korzyść prawdziwą historię wojny, pomniejszając ogromny wysiłek narodu, rolę innych szefów i kierowniczą rolę partii komunistycznej. Nie usprawiedliwił zaufania, jakim obdarzała go partia, nie okazał się na wysokości swych zadań politycznych, wykazał „awanturnicze tendencje” tak w spra-

wach dotyczących zewnętrznej polityki ZSRR, jak i kierownictwa ministerstwem obrony.

Jak donoszą z Moskwy, marszałek Żukow miał uznać, że zarzuty skierowane przeciwko niemu, są usprawiedliwione, i że zrozumiał on znaczenie poczynionych przez niego błędów.

Ani komunikat, ani artykuł Koniewa nie precyzuje na czym polegało w ostatnim okresie awanturnicze stanowisko Żukowa w polityce międzynarodowej.

W prasie Paryża, Londynu i Nowego Jorku powtarza się pytanie czy należy się obecnie spodziewać poważnych zmian w radzieckiej polityce zagranicznej? Prasa prawicowa i liberalna poświęca również dużo uwagi metodom zastosowanym wobec Żukowa, wykorzystując okazję, żeby skrytykować oszczędność postępowania i fakt, że autorytet



Oto warszawska „Galeria Lafayette” — Centralny Dom Towarowy — w Alejach Jerozolimskich, pomiędzy Bracką a Kruczą.



Niektóre ekspedientki w sklepach z zabawkami, same chętnie bawią się jak dzieci. To bardzo miłe.

ZAGLĄDAMY

POTOK 100.000 ludzi płynie co dzień między szpalerami 140 stoisk Centralnego Domu Towarowego w Alejach Jerozolimskich — 6 piętrowego giganta ze szkła i betonu — największej w kraju placówki handlowej.

Przeszło 30 procent tego ludzkiego potoku zamienia się w klientów, to znaczy wychodzi z zakupami. Obsługuje giganta przeszło 1.000 sprzedawców, sprzedawczyń, magazynierów, windziarzy itd.

W podziemnych, dwukondygnacyjnych magazynach Domu, kilkadziesiąt ciężarówek zostawia co dzień przeszło 100-tonowy ładunek towarowy. Lista towarów znajdujących się w sprzedaży na półkach stoisk CDT obejmuje przeszło 60 tysięcy artykułów przemysłowych od szpilki i spodenek kąpielowych, do telewizorów lub pelis na strzyżonych baranach.

O znaczeniu handlowym i popularności Domu świadczą jego obroty stanowiące 18 procent wszystkich obrotów społecznego handlu artykułami przemysłowymi w Warszawie. Resztę zatem obrotów: 82 procent — dokonuje 700 większych i mniejszych sklepów przemysłowych. Warszawski CDT zamierza obecnie zawrzeć transakcje kompensacyjne z niektórymi zagranicznymi domami towarowymi, między innymi z paryskimi. Chodziłoby o wymianę nadwyżek towarowych. Dom warszawski np. miałby do zaproponowania swoje nadwyżki wyrobów przemysłu ludowego.

Jednak na gigantach handlowych w rodzaju CDT oraz dzielnicowych domów towarowych (na Woli, Pradze itd.) ponadto na sklepach państwowych i spółdzielczych nie kończy się handel warszawski. Wyrastają ostatnio w Warszawie kilkudziesięciosklepowe pawilony prywatnych kupców i rzemieślników.

W starych dzielnicach, zwłaszcza na Pradze, w okolicach Targowej i Żąbkowskiej aż tłoczno od różnych sklepów i sklepików prywatnych, warsztatów rzemieślniczych najróżnorodniejszych branż.

Trudno precyzyjnie się na wielkim bazarze Różyckiego przez gąszcz budek, straganów, stoisk prywatnych i spółdzielczych. W tym wielkim kłębowisku — tyglu różnych form handlowych, czują się, niby ryby w wodzie, ludzie z tak zwanego podziemia gospodarczego, spekulanci i paskarze różnego autoramentu.

Tu właśnie odnajdują się sprzedawane po wygórowanych cenach — a przedtem wykupywane z CDT i innych sklepów społecznych, — różnego rodzaju towary, przeważnie importowane. Na przykład parę jugosłowiańskich męskich półbutów, za które w CDT płaci się 500 zł., sprzedają handlarze na bazarze po 900 złotych.

Przyjrzyjmy się jednak półkom z towarami i samemu handlowi. Wejźmy ruchomymi schodami (dawne węgierskie nie zdały egzaminu i są teraz zamieniane przez schody krajowej produkcji jednej z fabryk w Katowicach) na czwarte piętro



ki z napojami mają powodzenie. A podczas upałów?... Sprzedawczynie nie może nadążyć.

DO SKLEPÓW

Centralnego Domu Towarowego do najpoważniejszych jego działów, do stoisk z tekstyliami i odzieżą, obsługiwanych przez dłuioletnich, doświadczonych sprzedawców.

Z zadowolonych twarzy klientek można wyczytać, że tu znalazły poszukiwane towary. CDT właśnie zdobył swoją dobrą reputację dużym wyborem towarów, jakim nie mogą pochlubić się na ogół mniejsze sklepy.

Jednak każda róża ma kolce. I tu nieraz spotyka klientów rozczarowanie. Popyt na towary, zwłaszcza na importowane, oraz droższe gatunki towarów krajowej produkcji — jest wciąż olbrzymi i nie zawsze handel może sprostać wymaganiom. W chwili obecnej na przykład w Centralnym Domu Towarowym zabrakło materiałów na podszewki i zegarków.

Na piątym piętrze CDT zwiędzamy inne działy, między innymi „raj dziecięcy” pełen przeróżnych zabawek.

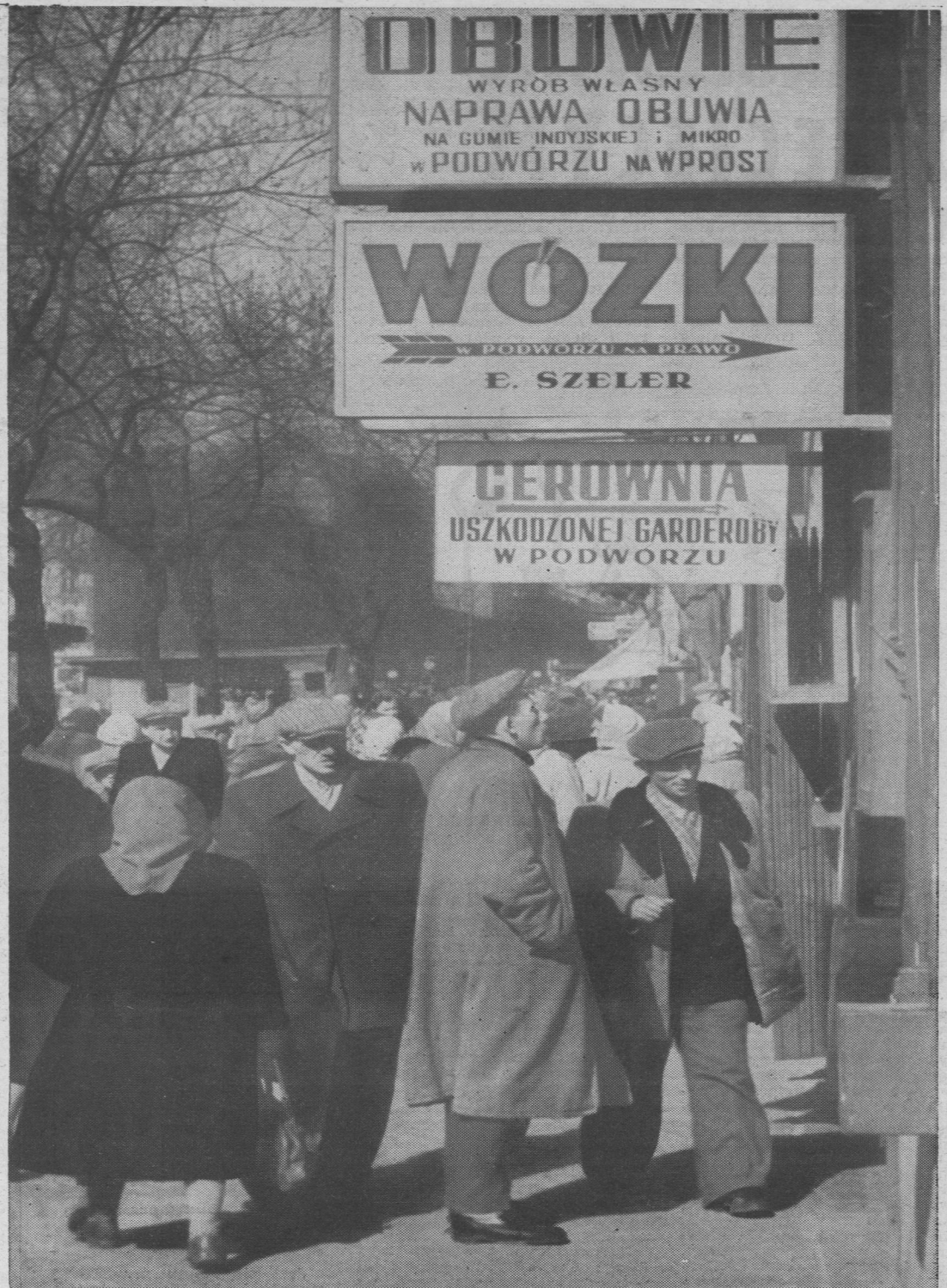
Część parterowych hal handlowych CDT zajmują tak zwane „Delikatesy”, to jest magazyn sprzedaży różnych artykułów spożywczych, słodczy, wysokogatunkowych serow, konserw rybnych, mięsnych, owocowych, wódek i win, owoców, wędlin itd. Stoisko z wędlinami, szynkami, polędwicami, kielbasą myśliwską, kabanosami itd. jest w ciągłym obłożeniu. Ludzie wiedzą, że tu dostaną najświeższe i najlepsze wędliny.

Spożycie wędlin w Warszawie wzrasta systematycznie — według ostatnich danych warszawiaci zjadają miesięcznie przeszło 2.300 ton wędlin, a mięsa jeszcze więcej — 2.500 ton.

Warszawiaci wypijają co dzień 250.000 litrów mleka. Specjalne ekipy roznosicielek dostarczają je w butelkach do mieszkań (około 80 tysięcy litrów dziennie).

Skoro mowa o apetytach warszawiaków, należy jeszcze wspomnieć o wielkiej ilości warzyw i owoców (około 400 ton dziennie), napływających na rynek warszawski, dalej o pieczywie — przeszło 300 ton dziennie, które ostatnio zyskało na jakości. Warszawskie kajzerki, rogaliki, małgorzatki — znów są doskonałe. I, co najważniejsze, piekarze warszawscy nareszcie nauczyli się punktualności i wywiązują się z dostaw niegorzej, niż mleczarze, czego nie można na przykład powiedzieć o rzeźnikach.

Organizacja dostaw mięsa z rzeźni warszawskiej budzi wiele zastrzeżeń. Spóźnione dostawy powtarzają się często, w rezultacie w różnych dzielnicach Warszawy można się natknąć na smętną kolejkę przed sklepem. Gospodynie warszawskie muszą się więc dość natrudzić, by zaopatrzyć swój dom w prowianty. Ale że warszawianki znane są z przedsiębiorczości, obiad zjawia się na stole zawsze punktualnie.



Obuwie, wózki, cerownia... Gdzie?... Oczywiście na Pradze, czyli na prawym brzegu Wisły.



Na każdym rogu ulicy stoją wózki z jabłkami.

Tekst: Ignacy GAWRYLUK.

Zdjęcia: Jan KOSIDOWSKI.

W KRÓLESTWIE DZIECIĘCYM



W SŁONECZNY poranek je-sienny metro na Champs Elysées - Clemenceau wyrzuca co chwila niezwykłą ilość pasażerów. Przeważającą część to dzieci, śpieszące do Grand-Palais, gdzie otworzył się właśnie tego dnia X-ty Salon Dziecka - Młodzieży i Rodziny. Grand-Palais

ba jak najszybciej obracać pedałami: kto szybciej? kto ma lepiej wyrobione muskuly? Zgięte plecy, przyspieszony oddech, zaciśnięte wargi. Prawdziwy Wyścig Kolarski, tylko, że w mieście. Tuż obok migają wielkie łożdzie z żółtych bananów, na których siedzą wioślarze Murzyni.



Coraz prędzej, coraz prędzej, aż pięknie niebieski balonik...

zamienił się w wielki Pałac Dzieciństwa, gdzie Jego Królewska Mość Dziecko ma przez kilka godzin do dyspozycji wszelkiego rodzaju rozrywki: kino, teatr, konkursy najrozmaitszego rodzaju, karuzele, zabawki mechaniczne itd., itd.

Mieszamy się z tłumem dzieci i wchodzimy do olbrzymiego Salonu. Kolor, ruch, trzask pękających balonów, łoskot pędzącej kolejki elektrycznej, nawoływania przez radio, tłumaczenie zasad różnych gier przez mikrofony przy poszczególnych stoiskach a przede wszystkim śmiech.

Tuż przy wejściu odbywa się Konkurs, polegający na jak najszybszym kręceniu młynków do kawy. Tu najchętniej popisują się siłą chłopcy.

Tuż obok kiwa się na drewnianych koniach czworo dzieci. Coraz prędzej, coraz prędzej, a żeby jak najszybciej pęki uwiązane do konia niebieski balonik. Nagroda: kupon, upoważniający do tańszego kupna w jednym z wielkich magazynów paryskich. A tam na gorze co się dzieje? To „wyscig” na rowerach. Trze-

To pomyslowa reklama znanych produktów odżywczych dla dzieci. Tuż obok Murzynów na łożdach stoi kolorowy Indianin — tym razem prawdziwy, nie z drzewa — i zaprasza dzieci do wzięcia udziału w grze organizowanej przez fabrykę... makaronu.

Ala co to za pociąg, który prowadzi Czarny Kot? To najwelszy pociąg na świecie: pociąg radości, którego pasażerami są wszystkie zwierzęta.

Tuż, piękna wystawa rysunków dziecięcych nagrodzonych w 1957 roku i poświęconych zwierzętom (co za zestawienie kolorów i co za fantazja!) Niejeden dorosły malarz mógłby pozazdrościć dzieciom ich świeżość spojrzenia i doskonałej kompozycji.

Za oszklonymi drzwiami Croix Rouge czuwa nad najmniejszą publicznością, w wieku do lat pięciu, która zmęczona się nadmiarem wrażeń.

Obok stoiska z książkami: wszystkie wydawnictwa dla dzieci, wśród których wyróżniają się oczywiście piękne encyklopedie dla młodzieży Larousse'a.

Na górze wystawiają firmy z ubraniami dla dzieci, oraz znajdują się urządzenia pokoi dziecięcych oraz przemysł lekki: jednym słowem wszystko co interesuje kobiety, i co może pomóc w zorganizowaniu życia rodzinnego.

Z doskonałą inicjatywą wystąpiła jedna z firm, związanych z przemysłem samochodowym, organizując dla dzieci naukę jazdy w miniaturowych samochodach. W ten sposób zaznajamia się je z przepisami jazdy, uczy ostrożności przy przechodzeniu przez jezdnię. Jest to prawdziwa szkoła dla automobilistów, gdzie mali szoferzy muszą przejść przez

egzamin zarówno sprawności fizycznej, jak i wykazać się szybkimi reakcjami na zmianę światła, na sygnały policjanta itd. Mali szoferzy, po przejechaniu kilku miniaturowych uliczek, na skrzyżowaniach, na których stoją prawdziwi policjanci w mundurach otrzymują prawdziwe legitymacje z prawdziwymi fotografiami, które „upoważniają” do prowadzenia aut. Pożyteczna to i dobra zabawa.

W innych częściach „Salonu” znajdujemy rzeczy poważniejsze: jaki wybrać zawód, po skończonej szkole. Tu wystawia Ministerstwo Oświaty, Ministerstwo Marynarki, Poczta i Telegraf, Gaz i Elektryczność, Towarzystwo Lotnicze „Air France”, towarzystwa przemysłowe, Koleje, itd. W tej części uczy się też dzieci pierwszej pomocy w razie nagłych wypadków lub pożaru...

Podczas trwania Salonu przybędą jeszcze przedstawienia teatralne, specjalne pokazy tańca, wielki konkurs na piosenkę dla dzieci, konkurs na najlepszą orkiestrę amatorską jazzu, festiwal muzyki itd., itd.



Klown budzi prawdziwą wesołość.

Jest się czemu przypatrzeć i czego nauczyć. Bawią się nie tylko dzieci, ale każdy człowiek może przez parę godzin zapomnieć o tym, że jest dorosły...

Nowe przepisy o wyjazdach zagranicę

W MINISTERSTWIE Finansów w Warszawie odbyła się konferencja prasowa na temat nowych przepisów dewizowych obowiązujących przy wyjazdach za granicę. Ponieważ powstała konieczność wprowadzenia ściślejszej kontroli wydatków dewizowych państwa, związanych z prywatnymi wyjazdami za granicę Ministerstwo Finansów wprowadziło od 1 listopada br. obowiązki uzyskiwania zezwoleń dewizowych Narodowego Banku Polskiego na zakup biletów kolejowych, lotniczych i kart okrętowych na trasy zagraniczne.

Obowiązki temu podlegają obywatele polscy wyjeżdżający za granicę na podstawie paszportów zwyczajnych. Kasy biletowe — kolejowe, lotnicze, żeglugowe oraz biur podróży — będą sprzedawać bilety na trasy zagraniczne bez zezwolenia dewizowego NBP (Narodowego Banku Polskiego) jedynie tym obywatelom polskim, którzy legitymują się paszportami zagranicznymi dyplomatycznymi, służbowymi albo dowodami osobistymi z klauzulą paszportową na wyjazd za granicę.

Od obowiązku uzyskania zezwoleń dewizowych NBP będą zwolnieni również ci obywatele wyjeżdżający za paszportami zagranicznymi, którzy całkowicie koszty przejazdu na trasach zagranicznych będą mieli opłacone w walutach obcych.

O zezwolenia dewizowe na zakup biletów na trasy zagraniczne za złote można ubiegać się we wszystkich oddziałach NBP, jednak zezwolenie takie dla osób wyjeżdżających na czasowy pobyt za granicę w celach osobistych będą wydawane — aż do odwołania — jedynie na polskie środki przewozowe (samoloty i statki). Ilość tych zezwoleń będzie ograniczona ilością wolnych miejsc, przeznaczonych dla tego typu podróży, miejsca zaś będą przydzielane w kolejności zgłoszeń do Departamentu Zagranicznego Narodowego Banku Polskiego. Osobom wyjeżdżającym za granicę na pobyt stały będą udzielane zezwolenia NBP na przejazd w jedną stronę w kierunku docelowym — środkami przewozu polskimi i obcymi — jednakże tylko w granicach określonych limitów.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uzależniło wydawanie przyznanych, lecz jeszcze nie odebranych paszportów zagranicznych zwyczajnych na wyjazd w celach osobistych od przedłożenia zezwolenia dewizowego NBP na zakup biletów za złote bądź też za świadczenia Orbisu, LOT'u, Polskich Lini Oceanicznych lub Pol-

skiej Żeglugi Morskiej, że całkowite koszty przejazdu na trasach zagranicznych opłacono w walutach obcych. Od spełnienia tego warunku uzależnione jest również rozpatrywanie podań o wydanie paszportów, złożonych do tychczas oraz składanych w przyszłości.

Podania o wystawienie klauzul w dowodach osobistych będą załatwiane w dotychczasowym trybie.

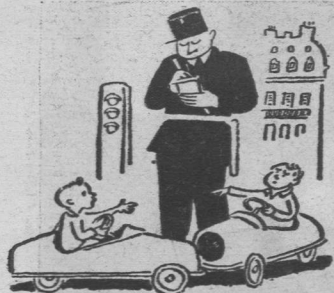
Informacji o sposobie zapłaty za bilety w walutach obcych udzielać będą wszystkie oddziały Orbisu i LOT'u, zajmujące się sprzedażą biletów na trasy zagraniczne, kasy biletowe Polskich Lini Oceanicznych i Polskiej Żeglugi Morskiej oraz wszystkie oddziały Narodowego Banku Polskiego.

Z ODPOWIEDZI udzielanych na pytania dziennikarzy wynika że gwałtowny napływ podań o wyjazdy za granicę i ogromna ilość zakupionych biletów spowodowały zakłócenia w polskim funduszu dewizowym. W roku ubiegłym wyjazdy za granicę w celach osobistych kosztowały państwo około 3 milionów dolarów. W ciągu 9 miesięcy br. koszty wyjazdów przekroczyły już 4 miliony dolarów — i tempo wyjazdów nie stabilnie mimo sześciokrotnej wyższości opłat za przejazd. W roku ubiegłym wydano 175 tysięcy paszportów. W ciągu 8 miesięcy br. liczba wydanych paszportów przekroczyła 200 tysięcy.

Praktyka realizowania transakcji dewizowej powinna więc wyglądać tak, że starający się o wyjazd np. do rodziny musi wykazać się zaświadczeniem, że ma pokryty przejazd w walucie obcej. Może się zdarzyć wypadek, że osoba zapraszająca przysię w kupiony już bilet albo przekaz na pieniądze w walucie zagranicznej. Może się nawet zdarzyć, że ktoś jest posiadaczem walut i chce za nie opłacić przejazd — musi wtedy złożyć oświadczenie, w którym stwierdzi, że ta waluta pochodzi ze źródła legalnego.

Sposób załatwiania podań o wyjazdy emigracyjne będzie taki sam jak dotychczas, z tym, że wyjeżdżający będą podlegać jedynie nowym zarządzeniom dewizowym. NBP będzie jednak dysponował większą ilością zezwoleń na ten cel.

K ROTKIE informacje końcowe: Wycieczki zagranicę nadal będzie urządzał Orbis. Nadal wymagane są od wyjeżdżających do rodzin oświadczenia tych którzy ich zapraszają, że biorą na siebie koszty utrzymania.



Mali szoferzy muszą przejść egzamin u prawdziwego policjanta.

DUŻO RADOŚCI PRZYWIEZLI DO OSIEDLI NORDU ARTYŚCI

Od 19 do 31 października trwały we Francji występy zespołu artystów warszawskich, o których wspominaliśmy w poprzednim numerze naszego tygodnika.

Polską piosenkę, humor i tańce oglądali nasi górnicy z

Harnes, Mericourt, Barlin, Marles-les-Mines, Guestain, Denain, Bruay-en-Artois, Sallaumines, Oignies i w Mazingarbe.

Według relacji korespondenta J. Moszczyńskiego, powodzenie było pełne.

Półka z książkami

D LA polskiej emigracji współczesnej najważniejszym problemem jest zachowanie narodowej tradycji. Zagadnienie to ma kilka aspektów. Po pierwsze: w jaki sposób należy walczyć o zachowanie tej tradycji wobec silnego nacisku, jaki wywiera na Polaków środowisko obcokrajowe — nacisk ten szczególnie dotyczy dzieci, które chodzą do miejscowych szkół. Po drugie: w jakim kształcie należy tę tradycję utrwalic, skoro w umysłowości Polaków, czynnie uczestniczących w formowaniu zbiorowego, narodowego losu, zmienia się ona ustawicznie, zależnie od kierunku, w którym zmierza historia kraju. To pytanie łączy się z trzecim: w jakim celu myśli się o zachowaniu odrębności narodowej na obczyźnie, jakie perspektywy, choćby najbardziej mgliste widzą przed sobą ci Polacy, którzy za wszelką cenę i pomimo wszystko chcą wytrwać w polskości.

Oczywiście jest to przede wszystkim zagadnienie polityczne. Toteż walka polityczna trwa,

toczy się zmiennymi kolejami, zależnie od takich czy innych wydarzeń historycznych. A tymczasem mijają lata, a każdy rok oznacza to, że do obcych szkół idzie nowe pokolenie dzieci, i że nowe pokolenie szkoły te opuszcza. I dlatego zagadnienie emigracji rozstrzyga się zarówno na planie wielkich spraw politycznych, jak i na planie szkolnej i domowej codzienności. Jeden i drugi plan jest równie ważny. I równie zawily.

K SIAZKA Zofii Romanowiczowej pt. *Baska i Barbara* widzi tę sprawę wyłącznie na planie szkolnym i domowym. Nie daje żadnych rozwiązań i perspektyw, bo te nie dają się ruszyć bez wejścia na temat problematyki szerszej. Pokazuje natomiast te drobne konflikty i nawet tragedie, z których składa się dzień na emigracji — pokazuje proces oddzielania się dzieci od rodziców. W pamięci dzieci pojawiają się obrazy i pojęcia, z którymi rodzice nie mają żadnego kontaktu. Z innymi wydarzeniami, i z innymi obyczajami

Emigracyj

dzieci poczynają kojarzyć swe najlepsze wzmruszenia. Inni bohaterowie zakłócają ich wyobraźnię. Romanowiczowa bardzo przejmująco ukazała tę cichą, dyskretną walkę, jaką polscy rodzice toczą o zachowanie dodatkowego miejsca dla tych wzmruszeń, które kiedyś stanowiąc będą o polskości przyszłego pokolenia.

„Baśka i Barbara” mimowolnie odsłania jednakże drugie dno tego procesu, odsłania mianowicie nikości tego całego potencjału, jakim rozporządzają polscy rodzice; trochę tych obyczajów i bohaterów historycznych, których żywotność już od dawna straciła na sile w umysłowości inteligencji polskiej — to wszystko. To wszystko, jeśli tradycje historyczne i obyczaje nie podlegają twórczej rewizji. Rewizja dokonana być może tylko przez aktywne, ofensywne społeczeństwo, a nie społeczeństwo bierne, ukazywa, siłą rzeczy,

64 LATA NA POLSKIEJ SCENIE



KAROL ADWENTOWICZ

«...WIDZĘ cię, panie Karolu, jak zjawieś się wśród nas z rozwidrzoną, bujną, rzucaną w tył czupryną, z piękną, o regularnych rysach, matową bladą twarzą, z której były dwa wielkie plomienie twych lazurowych ocz. Męskie kształty twoje otulał jasny, dwurzędowy garnitur marynarski, a w butonierce tkwił bukietek wonnych fiołków... W gronie spostrzegawczych i chciwych wrażeń koleżanek powstał ruch — oczy zaploneły zachwytem...» Tak to żartobliwie wspominał Ludwik Solski, 28-letniego Karola Adwentowicza zaangażowanego do teatru we Lwowie, gdzie Solski był reżyserem i prawą ręką Tadeusza Pawlikowskiego. Był to rok 1900.

Dziś Karol Adwentowicz — nestor sceny polskiej, jeden z najwybitniejszych żyjących aktorów polskich, obchodzi 85-tą rocznicę swych urodzin.

Zaczynał karierę sceniczną na deskach prowincjonalnych teatrzyków. Grał w warszawskich teatrzykach ogródkowych w których grali również Solski i Fertner.

Zetknięcie się we Lwowie z Pawlikowskim, stało się początkiem okresu wielkiego rozkwitu talentu i dojrzałości artystycznej Adwentowicza.

Oto co sam pisze na ten temat:

„Pod kierownictwem artystycznym Tadeusza Pawlikowskiego dojrzałem w pełni do przyjęcia tych wielkich wskazań i objawień w dziedzinie sztuki aktorskiej, którymi nie zwykła kultura artystyczna i umysłowa Tadeusza Pawlikowskiego tak wspaniale i wydatnie rozwijała zasięg spojrzenia na sztukę i rolę. A jeśli dodam, że mogłem jako młody aktor mieć przed oczyma takich potentatów sztuki aktorskiej, jak Leszczyński, Ludwik Solski, Kamiński, Chmieliński, Roman, Rapacki, Feldman, Fiszler, a z kobiet Siemaszkowa, Solską i niedoścignioną w swojej postawie artystycznej Gostyńską — to już sama możliwość współpracy z nimi dawała mi podstawę do żywienia nadziei, że może i ja będę miał prawo do życia na scenie...»

Adwentowicz w ciągu 64 lat pracy scenicznej stworzył blisko tysiąc olśniewających kreacji dramatycznych. Był „Faustem, Hamletem, Ferdynandem w „Intrydze i miłości”, Ruy Blas'em i Cezarem de Bazan W. Hugo, wspaniałym Protasowem w „Żywym trupie” Tolstoja, Peer Gynt'em Ibsena, Meleandrem z „Aglaveny i Selisety” Maeterlincka.

Stworzył prawdziwe arcydzieło sztuki scenicznej grając w dramatach Wyspiańskiego, Słowackiego, Rydla i Staffa.

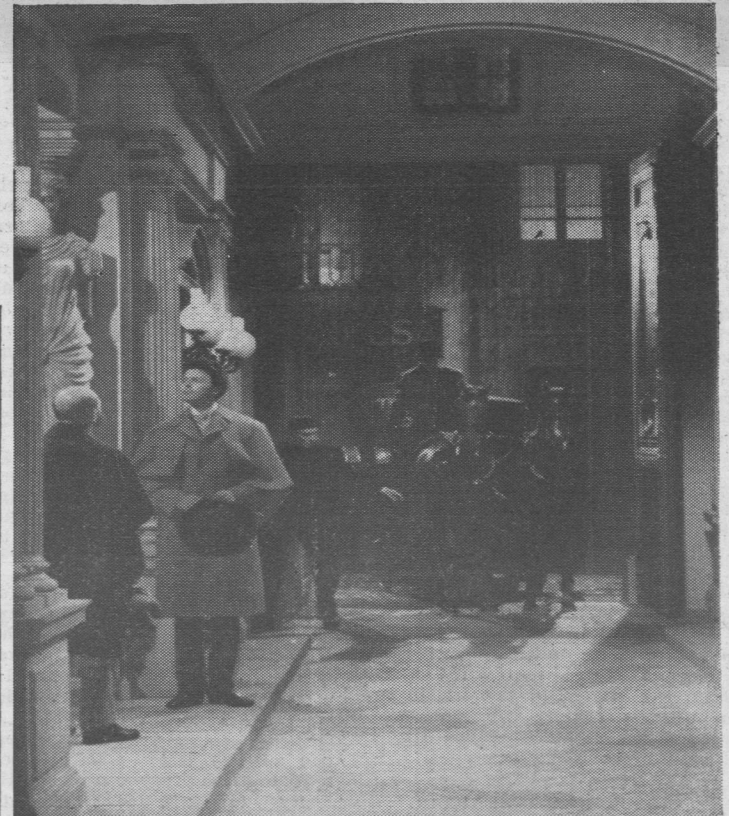
Wydarzeniem w powojennej historii polskiego teatru stała się jego rola tytułowa w „Horsztyńskim” Słowackiego — sztuce granej w Państwowym Teatrze Polskim w Warszawie.

Olbrzymie zainteresowanie wywołały wśród wielbicieli talentu Adwentowicza, zapowiedzi prasowe o zamierzonej uroczystości jubileuszowej. Sędziwy Jubilat miał ponownie wystąpić w „Horsztyńskim”, a potem przyjmować niekończące się życzenia i masy najpiękniejszych kwiatów. Niestety, choroba spowodowała przesunięcie uroczystości na okres późniejszy. Wielki aktor po pobycie w sanatorium, odpoczywał w tej chwili w zaciszu domowym.

Cz. CHRUSCIŃSKI



Jeszcze raz Gerard Philippe — tym razem jako Modigliani w filmie „Montparnasse 19”. Jego partnerką jest Lili Palmer.



Nowe prace o historii Paryża

Jacques Hillairet, historyk miasta Paryża i laureat nagrody literackiej rady generalnej departamentu Sekwany, pracuje nad wielkim słownikiem „wszystkich ulic Paryża”. Dzieło to obejmie pięć tysięcy pozycji — wielkich i małych ulic, uliczek i pasaży, których dzieje pragnie odtworzyć

sędziwy uczyony. Jacques Hillairet ma już za sobą wielką pracę trzutomową pt. „Wizja dawnego Paryża”, obecnie wydaje monografię „Nieznane cmentarze starego Paryża”, a za trzy lata przewiduje ukończenie encyklopedii paryskich ulic.

Andrzej Kijowski

ne nowości wydawnicze

jest emigracja. I dlatego ta emigracyjna tradycja musi być powierzona, nikła, musi zalatywać sentymentalną starzyzną. Musi taka być, jeśli nie będzie czerpać z procesów myślowych zachodzących w kraju. Emigracja jeśli chce być polska, musi żyć światłem odbitym z kraju.

I to jest niespodziewany wniosek z tej smutnej, wzruszającej książki Zofii Romanowiczowej, która ukazała się niedawno nakładem „Libella”, a niebawem ukaze się w kraju nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie.

Oczywiście, nieporównane znaczenie dla całej tej sprawy mają wszelkie utwory literackie, umacniające wiedzę o Polsce. Taką książką jest powieść Zofii Kossak pt. „Dziedzictwo”, trzymomowy cykl, którego część pierwsza pod tytułem „Juliusz i Zofia” ukazała się niedawno nakładem Wydawnictwa Polskiego w Londynie. Bohaterem powieści jest wielki malarz polski, i zarazem pro-

dek pisarki, Juliusz Kossak, oraz jego żona Zofia. Tłem akcji — dworkowa, szlachecka Polska, taka, jaką pokazał Józef Korzeniowski: prowincjonalna, przytłoczona narodowym nieszczęściem, biedna, dość bezmyślna. I Paryż — barwny, hałaśliwy, taki, jaki znamy z powieści Zofii. I taki, jaki znamy z dawnej emigracyjnej legendy: młodzi Kossakowie przyjeżdżają do stolicy świata w ostatnim roku życia Mickiewicza, kiedy to już wypalają się ostatnie ognie politycznych rozgrywek, gaszą ostatnie emigracyjne wielkości. Zamienia to wszystko efektywny blichtr Drugiego Cesarstwa.

Autorka świetnie umiała oddać wszystkie barwy epoki i cały polski dramat na jej tle. Pod względem obyczajowym, nowa powieść autorki „Krzyżowców” jest utworem niezrównanym.

Warto dodać, że wydawnictwo zadbało o zaopatrzenie książki w bardzo bogaty materiał ilustracyjny, dobrany głównie z obrazów i rysunków Juliusza Kossaka.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

ROZDZIAŁ I.

OCZEKIWANIE

1.

W OKNIE wagonu stał mężczyzna. Tkwił tu bez ruchu już od wielu godzin, nieczuły na poszturchiwania pasażerów, przepychających się raz po raz z pakunkami przez zatłoczony korytarz. Towarzysze podróży dostrzegali tylko jego suchy profil, skrawek bardzo bladych, szczyplych policzków z głęboką bruzdą koło ust i siwiejące skronie ciemnej głowy. Oczy chronił przed ich ciekawym wzrokiem; a na wszelkie próby wszczęcia rozmowy odpowiadał skąpymi „tak” i „nie”. Patrzył tylko — bez przerwy i zachłannie — na mijający krajobraz.

Już nigdy, do końca chyba życia człowiek ten nie będzie w stanie przypomnieć sobie tego, co działo

czas największej szarugi. Ta sama ziemia... Niebogata, pracowita, wierna. Niósł pod powiekami jej obraz przez inną, olbrzymią, obcą ziemię — na której tak bardzo bał się umrzeć — i oto odnalazł ten obraz teraz w oczach otwartych. Taki sam.

W tej chwili z końca wagonu doleciał go dźwięk melodii. Ktoś, znudzony zbyt długą podróżą, grał na akordeonie, ktoś inny, lekko schrypiętym, niewprawnym głosem wtórował słowami.

„Gdy wrócisz, po wielu, wielu latach...” — stary przebój torował sobie drogę poprzez stłoczonych, kiwających się sennie na swych tobołach podróżnych i dosięgał mężczyzny, wpatrzonego w okno.

Suche od gorączki usta wyszeptaly wbrew woli dalszy ciąg tuwimowskiego refrenu:

„...zastaniesz pokój w kwiatkach,
jak gdyby nigdy nic...”

muś świeżo przybytemu zagranicznemu koledze z pokrewnej gazety, na czym polega ostatnia z serii niekończących się nigdy, najnowsza reorganizacja pracy w redakcji. Sportowiec przy drugim aparacie wzywał Rzym, mieszając w jednym zdaniu kilka obcych języków. Wszystko to działo się jednocześnie na malutkiej przestrzeni i przyprawić mogło o zawrót głowy. Rzecz jednak dziwna: każdy z osobna, biorąc udział w tym zbiorowym szaleństwie, nie dostrzegał ani obecności, ani pokrzykiwań pozostałych osób.

Maria dała nura do pokoju, który dzieliła z paroma kolegami. Próbowała sklecić swoje sprawozdanie, łapiąc mimowolnie poszczególne zdania z ich dyskusji i wtracając co chwila sama na ten temat jakieś uwagi. Gdy zaniosła maszynopis do swego kierownika działu, okazało się, iż ten zany człowiek pozostaje bez przerwy na kolegium.

— Od rana, rozumiesz, od samego rana siedzą tam i gadają — piekli się drugi w dziale Marii pracownik. — Też tu czekam z materiałem. Od rana. Trzeba dać to do jutrzejszego numeru, bo jak inni wcześniej wydrukują, to znów będzie musztarda po obiedzie...

— A o czym oni tak gadają?

— Jak to, o czym? Jak zawsze: co robić, żeby robić lepszą gazetę! Nie wiesz?! — i wyskoczył z pokoju, trzaskając drzwiami.

Maria musiała czekać jeszcze dość długo.

— Z dzisiejszego filmu nici — myślała z rozżaleniem, mijając już po ciemku budkę portierską przy bramie wjazdowej.

Mimo to pojechała jednak do „Switezianki”, gdzie umówiła się z pewną znajomą, szczęśliwą posiadaczką karty wstępu na specjalne pokazy filmowe. Popularna kawiarnia, raczej nieprzytulna, przypominająca swą pierwszą długą i wąską salą wagon restauracyjny, zwana potocznie w kołach dziennikarskich świetlicą „Życia Warszawy”, gdyż uczęszczali tam głównie pracownicy tej redakcji, mieszczącej się w gmachu naprzeciwko, powitała Marię charakterystycznym gwarem przyciszonych głosów; brzękiem naczyń, szarą mgiełką dymu papierosowego. Znajomej nie było już. Maria skorzystała jednak z wolnego przypadkowo stolika i zagłębiła się w obszernym, choć niezbyt wygodnym fotelu. Była zmęczona i chciała posiedzieć chwilę spokojnie, zanim wyruszy w swą daleką i uciążliwą o tej porze podróż powrotną do domu. Głowe miała jeszcze pełną redakcyjnego rozgardiaszu.

Z przykrością drgnęła, gdy ze strony stojącego nie opodal fortepianu dobiegły akordy jakiejś melodii.

— Będzie brządać byle co i fałszywie... Więc oczywiście „Marzenie” Schumana. I oczywiście „Siwy włos”. I oczywiście... Nie, wcale nie „oczywiście”: stara, dawna, zapomniana melodia, której rozlewna fala zatrzymała w pół drogi rękę Marii z papierosem. Długa paleczka wypalonego, siwego popiołu przelamała się i spadła na szklany blat stolika.

Maria słuchała. Nie dostrzegając znajomych z „Życia Warszawy”, ani zaprzyjaźnionych aktorów z „Sireny”, którzy wpadli tu przed występem na malą kawę i płóteczki i mijali ją kłaniając się, zdziwieni, że na ich przywitanie nie odpowiada. Marię otoczyły jej myśli własne, ludziom nieznanne, a że nie wesołe, świadczyła o tym głęboka zmarszczka między szerokimi, ciemnymi brwiami.

„Gdy wrócisz, po wielu, wielu latach...” — przyrzekała czule melodia, chociaż grający nie śpiewał słów. Aż nadto dobrze znała Maria te słowa. Kiedyś, dawno, były jakby przysięgą. Minęły lata, wiele lat. Nie sposób co dzień przez tyle lat stroić pokój kwiatami, czekając daremnie na czyjs zapowiadany powrót.

„Zastaniesz pokój w kwiatkach...”

Z nagłym postanowieniem Maria wstała, położyła na stoliku pieniądze za kawę nie czekając na zjawienie się kelnerki i popychana nieokreślonym niepokojem, szybko wyszła z kawiarni.

„...po prostu cię przywitam...”

— przy ciężkich szklanych drzwiach dogoniła ją jeszcze stara piosenka. Jej ostatnia, niska, zamierająca nutka wymknęła się za Marią na warszawską ulicę.

3.

O tej samej godzinie z tramwaju na przystanku przy Rondzie Waszyngtona wysiadł wysoki, szczupły mężczyzna. Niepewnie rozejrzył się dookoła. Ze wszystkich stron i we wszystkie strony mknęły samochody i ciężarówki, których potężne cielska majaczyły w półmroku jak szare grzbiety wielkich słoni. Przetaczały się ze zgrzytem tramwaje, furkotały motocykle, popychali się po ciemku ludzie. Ten kołowrotek oszołomił mężczyznę. Widocznie nie nawykł, lub zdążył się odzwyczaić od zgiełku i ruchu dużego miasta.

Dalszy ciąg w następnym numerze



Rys. Marek RUDNICKI

z nim co robił, czuł i myślał w ciągu owych godzin przeżytych jak w gorączkowym śnie. Mijali rzadkie, słabo zaludnione wsie, podmokłe łąki, lekko zazielenione oziminy pola z wpiętymi już grzebykami płotków. Kolistym ruchem odgarniali poza siebie masywy leśne, pelznące po horyzoncie jak leniwe, grube, ciemne liszki.

Mokro było na świecie, szaro i smutno. Zaczął padać jesienny deszcz, rzadki i uparty. Jego szklane paciorki toczyły się po szybie okiennej, złościąc sobie wśród osady z węglowego pyłu i kurzu ścieżynki, którymi pomykały, goniąc się pośpiesznie i bezskutecznie. Dosięgały jedna drugą dopiero u kresu drogi — przy krańcu okna, roztopiając się w małej i brudnej wodnej kałuży.

Tego wszystkiego mężczyzna nie widział. Wydawało się, że widzi za oknami coś, czego nie dostrzega nikt prócz niego. Jakies znaki dawały jemu tylko wiotkie gałęzie brzozy, ciężkie od jesiennych lez. Do niego wyciągały się kosmate lapy sosen, jemu opowiadały swoje dzieje zalamane tragicznie ku niebu ramiona wierzb.

Człowiek czuł w sobie to wszystko — nosił w sobie przecież to wszystko tyle lat — tyle lat — i wiedział, i czuł, że takie to jest i będzie, gdyby nawet on przestał żyć. Przetrwają ten deszcz, który nigdzie indziej tak nie siał jak tu, ta topola, która smukłą kłtą nigdzie indziej nie stoi tak wiernie na straży porzecznych strzech — jak tu.

Wszystko jest takie same, choć nie zawsze jest tym samym co było. Bo przecież nie było tego zagajnika, siedemnaście lat temu. Ówczesny zagajnik dziś już wzrósł w mocny las, wparty krętymi korzeniami twardo w sytką piaszczystą glebę, z pniami jakby splekanymi od tego wysiłku, osiwały szorstkim, strzępiastym mchem. Inny mech, jaskrawo zielony, aksamitny, obrastał stopy pni, pokrytych do pół wysokości ciemno szarą, lilijową, nieczym rybą, łuską. Ten dzisiejszy zagajnik, młody, kędzierzawy zarost leśny jest nowy. Jest jednak taki sam, jakim był ongiś ten, co szumi dziś z wysoka, kiwając w takt wiatru puszystym czubem i poskrzypując różowo-złocistymi ramionami konarów, które zachowują w sobie ciepły odbłask słońca nawet pod-

obraz kobiecej twarzy, wydobyły nagle z pamięci — jak wybuch granatu przestonił cały widok — rozwianych na wietrze grzywiastych brzoź, strzeżonych sosen i przysadzistych wierzb, odwiecznych podróżniczek po polskich grząskich drogach.

Kropie deszczu toczyły się nadal po szybie wagonu — niby lzy po czyichś policzkach. Mężczyzna drgnął, jakby go ktoś uderzył.

„O nic cię nie zapytam.”

Po prostu cię przywitam — jak gdyby nigdy nic...”

Piosenka ucichła. Ktoś się roześmiał. Ktoś westchnął. Gdzieś zapłakało dziecko. Dwie kobiety zaczęły się kłócić o walizkę — że się zsunie i przygniecie pakunek. Nad wszystkim górował monotonny grzmot kół pociągu. Milczącemu człowiekowi wydawało się, że wystukują one uparcie, natarczywie, natrętnie: „jak gdyby nigdy nic... nigdy nic... nigdy nic...”

Wydawało mu się również, że rozróżnia w tym stukocie ton ni to pytania, ni to drwiny.

2.

— Ale mam dziś pecha — mruknęła do siebie Maria, wychodząc z redakcji później niż zwykle.

Nie była przesadna, ale w tej chwili stanowczo przyznawała słuszność powiedzeniu, że „jak się nie składa od samego rana, to się nie składa cały dzień”.

A więc najpierw uciekł jej rano sprzed nosa autobus „117” i spóźniła się na konferencję prasową do pewnego ministerstwa, należącego do rzędu „ortopedycznych” — czyli mających bezpośrednią styczność z tak zwaną stopą życiową ludności.

Tak zatem, gdy Maria wpadła zadyszana do wspólniejszej, marmurem wykładanej sali, konferencja już się zaczęła i Maria musiała jak w szkole, ściągnąć od kolegi-sasiada treść początkowych wynurzeń ministra. Powielanych kartek już bowiem nie rozdawano na nowym etapie.

W redakcji panował jak zwykle tumult i bałagan.

Interesanci tłoczyli się w sekretariacie, sekretarka wołała rozpaczliwie po raz setny przez telefon, że już nie ma biletów na niedzielną imprezę i że nie zna wyników ostatniego totka. Kierownik działu międzynarodowego próbował wyjaśnić jakie-

NIE MAM CZASU NA CZYTANIE!

PRZEZ cały dzień jesteśmy zagonione. Dziećmi trzeba się zająć, obiada i kolację zgotować, mieszkanie posprzątać, po zakupy skoczyć. A jeszcze do tego jest pranie, jest życie, jest tysiąc drobnych obowiązków i zajęć, które wypełniają po brzegi dzień gospodyni domu.

Jakże rzadko znajduje się wolna chwila, aby zajrzeć do gazety, otworzyć książkę i trochę poczytać. Choć nieraz wielką ma na to ochotę, odmawia sobie często tej przyjemności, mówiąc do siebie: „Szkoda czasu, są inne, ważniejsze rzeczy do zrobienia”.

Otóż właśnie się myli. Lektura jest równie ważną jak wiele innych jej spraw i zajęć, a może niekiedy nawet i ważniejszą. Przede wszystkim ważna dla niej samej. Pozwala jej wzbogacić zakres swoich wiadomości i rozszerzyć horyzont zainteresowań, które nie powinny kręcić się wечно w kręgu własnego domu. Życie i świat to nie tylko nasze cztery ściany, nasze troski i problemy rodzinne. Warto od nich myśli trochę oderwać i spojrzeć na codzienne nasze sprawy z szerszej perspektywy.

A poza tym — czytać powinnyśmy również ze względu na nasze dzieci. Jak długo są jeszcze małe, porozumieć się z nimi jest bardzo łatwo. Ale dziecko podrastając w szkole,

nabiera coraz to nowszych wiadomości, zaczyna chcieć sięgać po książki, pożera lekturę, którą mu podsuwa nauczyciel i którą sam sobie jak może dobiera. I potem przychodzi taki moment, że chciałoby podzielić się z matką wrażeniami z przeczytanej książki, podyskutować trochę, zapytać ją o zdanie. I wtedy ona nie zawsze potrafi z nim mówić.

Nie zna książek, które dziecko czytało, nie umie doradzić mu w wyborze odpowiedniej lektury, nie odnajduje z nim wspólnego języka. I dziecko, si-

łą rzeczy zaczyna szukać innych rozmówców, poza domem, a matka stwierdza z żalem, że się od niej oddala.

Dlatego gdy pragniemy kształcić nasze dzieci, nie zapominajmy o nas samych. Nie należy odłożyć książki, ani odrzucić nieprzeczytanej gazety. Powinniśmy wiedzieć co się na świecie dzieje, o czym się pisze, i o czym myśli. Życie stanie się wówczas ciekawsze a nasza kuchnia i codzienne kłopoty przestaną być jedynym, najważniejszym problemem.

MATKA ROZMAWIA Z PEDAGOGIEM

— Mój jedenastoletni synek jest bardzo skryty. Nigdy mi nie opowiada, co się dzieje w szkole, nigdy się nie zwierzy z żadnych swoich kłopotów. Trudno mi cokolwiek z niego wyciągnąć. Co mam robić? Czy wywierając jakiś nacisk zmuszę dziecko do mówienia?

— O zmuszaniu nie ma mowy, bo wówczas bardziej jeszcze się zatnie lub też nie powie prawdy. Anormalna skrytość u dziecka jest nieraz wynikiem jakiegoś urazu. Może jego zwierzenia nie zostały kiedyś przyjęte należycie lub zbyt to żartem i przeważliwione dziecko zamknęło się w sobie. Należy się przekonać, czy w szkole, z kolegami jest bardziej rozmowny i otwarty?

Nie zwracając na pozór uwagi na skrytość dziecka, matka powinna się starać wciągnąć je do rozmowy na różne tematy, jakby było dorosłą osobą. Nigdy nie śmiać się z jego uwag, a nawet pytać je o zdanie w pewnych interesujących je sprawach. Dążyć powoli do odzyskania zaufania dziecka, albowiem skrytość jest objawem braku tego zaufania.

Przy tak oględnym postępowaniu, dziecko powoli zacznie zrzucać z siebie swą zamkniętą skorupkę. Trochę cierpliwości przyniesie zawsze lepsze rezultaty, niż przymus.

GŁOS MA MICHALINKA

Kupujemy nowe pantofle

WYBRAC się na zakupy jest rzeczą niestychante skomplikowaną. — Mężczyźni sobie wyobrażają, że nie ma nic prostszego jak wejść do sklepu, wybrać cokolwiek, zapłacić i odejść. Ale my, kobiety, wiemy, że to nie jest takie łatwe.

Na przykład już od kilku tygodni planujemy sobie kupno nowych pantofli. Chcemy, aby były eleganckie, ale równocześnie praktyczne, aby wyglądały nie są malutkie, a były wygodne, miały wysoki obcas, a można by w nich chodzić na codzień. By stosowały się równocześnie do sportowego płaszcza i popołudniowej sukienki, żeby były tanie, a wyglądały na drogie.

Aby takie cudo dostać, trzeba wejść do dwudziestu magazynów, wypróbować czterdzieści par, zamęczyć wszystkich sprzedawców, potem powiedzieć „przepraszam” i wyjść z pustymi rękoma. Dopiero po tygodniu latania od sklepu do sklepu, znajdujemy nareszcie pantofle zbliżone do naszego ideału. Próbuujemy je, mierzymy, wdychamy nad ceną, oglądamy pod światło, mierzymy jeszcze raz — aż wreszcie decydujemy się na kupno.

I teraz dopiero zaczyna się tragedia. O ile dotychczas nie widziałyśmy w magazynach nic odpowiedniego, to teraz z każdej wystawy wyglądają ku nam pantofle o wiele ładniejsze od tych, które kupiliśmy. Zaczynamy dreczyć się myślą, że można było wybrać lepiej i

taniej i humor psuje nam się okrutnie.

Potem, gdy wracamy do domu, kręcimy się po pokoju w nowych pantoflach, licząc, że wywołają piorunujący efekt. Tymczasem mąż, zatopiony w gazecie wcale na nie nie zwraca uwagi. Zniecierpliwione, pod suwamy mu je pod nos.

— Jak ci się podobają moje nowe pantofle?

Gdyby mąż był choć odrobinę psychologiem, powinien by cały się rozpromienić z zachwyty i wykrzyknąć, że takiej śliczności jeszcze nie widział. Ale on nosi znał gazety podnosi i mówi tylko: .. „Hm, niczego sobie...”



— A zgadnij, ile kosztują? — I znów, gdyby mężczyzna był choć trochę przenikliwy, (ale od którego z nich można tego wyмагаć?) — wówczas by zawołał: „Co najmniej 6 tysięcy!” Wówczas żona, w siódmym niebie od razu przyznałaby się do prawdziwej ceny. A tymczasem on powiada: „Chyba jakieś dwa i pół tysiąca?”

— A jakiel — pieni się wówczas kobieta — spróbuj ty kupić taką parę za dwa i pół. Jest waria co najmniej pięć! Tylko mnie się udało kupić za cztery (W rzeczywistości zapłaciła 3.300 fr.).

Mąż marszczy brwi i ogląda krytycznie pantofle.

— Hm, skóra trochę za twarda. I ten kolor nie bardzo odpowiedni...

Zona czerwienieje jak świeży burak.

— To kup mi ładniejsze! Patricie go, już trzy lata jak mi niczego nie sprawiłeś. Ciękawka jestem co dostanę od ciebie na imieniny. Potrzebuję jeszcze torebkę i rękawiczki.

Mąż się wycofuje od razu.

— Ależ kochanie, ja się na tym nie znam. Ty masz lepszy gust. I te pantofelki, rzeczywiście, gdy się lepiej przypatrzyć — ślicznie leżą na twoich nóżkach...

Nie mógł od razu tak powiedzieć? Sprawilby żonie przyjemność większą i tańszą od nowych pantofli...

MICHALINKA

Na wykonanie potrzeba 100 gramów wełny białej „layette”, świecąca jedwabną bawełną w tym samym kolorze. Druty Nr. 3, szydełko Nr. 5, 1 m. białej jedwabnej wstążki.

Próbka. — Przed rozpoczęciem roboty, dla obliczenia oczek trzeba zrobić próbkę z tej wełny, z której ma być wykonana robota, na tych drutach i tym ścięciem, którym będziemy ją robić. Narzucamy więc 10 oczek, które mają tworzyć 4 cm. szerokości.

Ścieg. — Pierwszy rząd (lewa strona): 1 oczko na prawo narzucić oczko następne, przekładając z lewego drutu na prawy, powtórzyć; drugi rząd: narzucić pierwsze oczko z drugim,

ŻAKIECIK I CIEPŁA CZAPECZKA

trzymając nitkę od tyłu roboty, 1 oczko w prawo, powtórzyć; trzeci rząd: narzucić 1 oczko z oczkiem przełożonym z lewego drutu na prawy, przerobić razem oczko narzucone w poprzednich rzędach i oczko przełożone, powtórzyć (ten rząd jest odwrotny w stosunku do pierwszego). **Czwarty rząd:** jak drugi. Powtarzać te cztery rzędy.

ZAKIECIK. — Narzucić 44 oczka i przerabiać na szerokości 12 cm. wyżej wymienionym ścię-

ciem, potem gubić na wykrój pachy, począwszy od 10 cm. wysokości, przerobić 4 rzędy, narzucić 10 oczek, przerabiać na plecy na szerokości 10 cm. równo. Zgubić 10 oczek na wykrój pachy, przerobić cztery rzędy, podnieść 10 oczek i przerabiać 12 cm. na drugą część przodu.

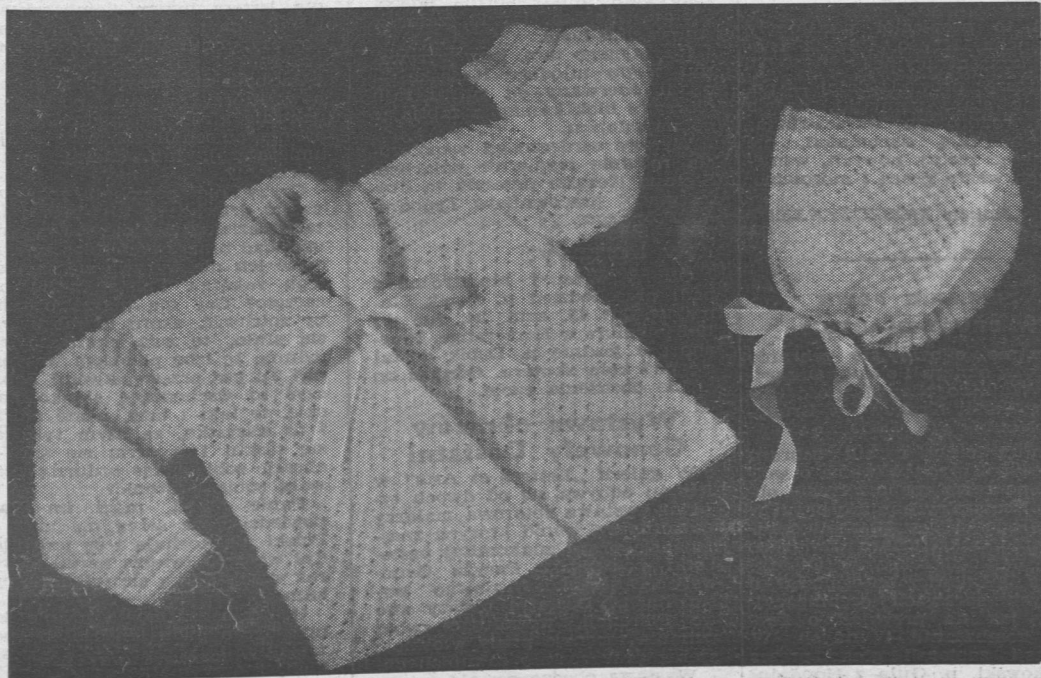
REKAW. — U boku narzucić 34 oczka i przerabiać 18 cm. nadając z jednej strony 1 oczko na każdym cm., przerobić następnie 6 cm., potem gubić z tej

samej strony po jednym oczku co 1 cm.

KARCZEK, na plecach: Narzucić szydełkiem na brzegu górnej części pleców 50 oczek i przerobić ściśle 15 rzędów (tak żeby tworzyły 6 cm. wysokości), z przodu: narzucić szydełkiem na brzegu górnej części przodu 30 ścisłych oczek, kontynuować ściślim ścięciem 17 rzędów, potem zostawić z boku pierwszych 13 oczek na ramię i kontynuować tylko 17 oczek na tylną część dekoltu na szer. 10 cm. Z drugiej strony przodu wykonać tylko 17 rzędów, ściślim ścięciem.

WYKONCZENIE. — Sformować ramiona i przyszyć kołnierzyk do wycięcia szyi na plecach, potem zszyć szew boku kołnierzyka z ramieniem. Przerobić szydełkiem u dołu rękawów 10 rzędów ścięciem ściślim, 30 oczek w każdym rzędzie. Złączyć szwy rękawów i wszyć rękawy. Przerobić szydełkiem 1 rząd ścięciem ściślejszym wokół brzegów, jedwabną bawełną. Z każdej strony dekoltu wszyć 25 cm. jedwabnej wstążki.

CZAPECZKA. — Narzucić 30 oczek i przerabiać drutami na szerokość 28 cm. wyżej wymienionym ścięciem. Na tylną część przerobić szydełkiem 28 oczek ścięciem łańcuszkowym i kontynuować na szerokość 14 cm. ścięciem ściślim, gubiąc z każdej strony 7 razy po 1 oczku na każdym cm. Złączyć z częścią przerobioną na drutach, wpuszczając do wewnątrz ostatni centymetr i przyszyć ścięciem niewidocznym (może być na okrętkę). Przerobić szydełkiem 1 rząd (ścięciem ściślim) jedwabną bawełną na brzegu obrąbka. Przerobić szydełkiem 1 rząd (ścięciem ściślim) jedwabną bawełną na brzegach przodu i dekoltu — potem przerobić szydełkiem jeszcze jeden rząd na dziurki, 1 oczko łańcuszkowym ścięciem, powtórzyć w drugim oczku na dekolcie, potem przerobić jeszcze jeden rząd ścięciem ściślim. Przeciagnąć jedwabną wstążkę przez rząd dziurek.



Zdjęcie i „przepis” na sweter i ozapeczkę dostał nam tygodnik „Elle”.

Nadeszło do naszej redakcji kilka listów z prośbą o rady w sprawach osobistych. W następnym numerze odpowiemy na te listy w nowej rubryce pt. „RADY OD SERCA”. Jeśli, Drogie Czytelniczki, i Drodzy Czytelnicy, macie kłopoty natury osobistej, konflikty małżeńskie lub uczuciowe, problemy tak zwane sercowe — prosimy — piszcie do nas — znajdziemy pomoc i radę. Listy mogą być anonimowe lub opatrzone pseudonimem, z zaznaczeniem na kopercie: Rubryka „RADY OD SERCA”. Dyskrecja zapewniona.

W NIEDZIELĘ, dnia 3 listopada rozpoczęły obrady nowowybrany Zarząd Główny Związku Polaków Uczestników Ruchu Oporu (ZUPRO) w Lille.

Na obrady przybył z Paryża przewodniczący Związku generał Daniel Zdrojewski. Zebrani dyskutowali sprawy organizacyjne Związku, jak również wiele poważnych problemów o charakterze ogólnym.

W związku z tym, przewodniczącym redakcji „Tygodnika Polskiego”, red. Jerzy Mond, wrócił się do generała Zdrojewskiego z prośbą o wywiad dla Czytelników naszego pisma.

Jakie stanowisko zajął Zarząd Główny ZUPRO w sprawie stosunków kombatantów polskich we Francji z kombatantami polskimi w Kraju?

— Jednomyślnie, w sensie zdecydowanego poparcia wzajemnych wyjazdów, wizyt, jak również rozważenia realnych możliwości pomocy polskim kombatantom w Kraju z naszej strony. Zresztą — dotąd generał z uśmiechem — przełożył większość Polaków w Kraju to właśnie kombatanci, a nam jest wszystko jedno czy walczyli oni w armii polskiej na zachodzie czy na wschodzie, czy w Armii Krajowej czy Ludowej. Wszyscy bili się o Polskę. Dlatego chcielibyśmy też, aby zasługi Polaków walczących o wolność były uznane w Kraju i we Francji.

Mówiliśmy też na zebraniu, że chętnie widzielibyśmy przysyłane nam z Polski filmy o tematyce wojennej i partyzanckiej, książki tego typu jak i dzieła klasyków naszej literatury. Chcielibyśmy zapraszać dzieci polskich kombatantów z Polski na wakacje do Francji i wzajemnie wysyłać nasze do Polski, wysyłać naszych kolegów-górników do sanatoriów specjalistycznych w Polsce.

Moja żona, która jest Belgijką, zgłosiła gotowość przyjęcia na wakacje tegoroczne i dzieci z Polski. Zresztą co tu dużo mówić; nasz statut w punkcie drugim wyraźnie mówi co nas łączy z Polską! Warto też

O ZACIEŚNIANIU SERDECZNEJ WIĘZI MIĘDZY KOMBATANTAMI WE FRANCJI I W KRAJU

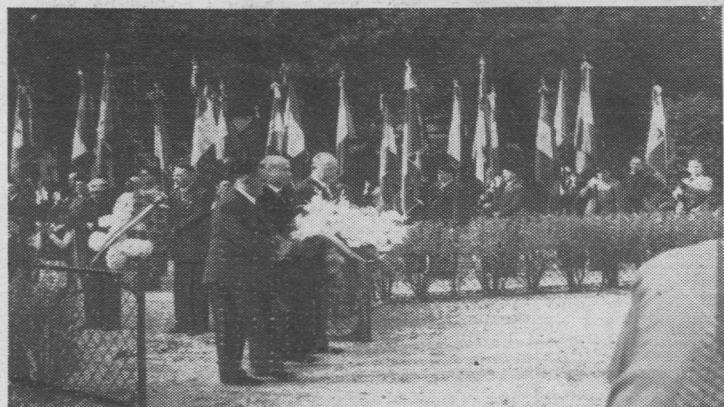
mówi gen. D. Zdrojewski w wywiadzie udzielonym «Tygodnikowi Polskiemu»

przy tej okazji przypomnieć przemówienie na naszym zjeździe w Tourcoing ambasadora Verdier, który wyraźnie stwierdził, że wierność dla starej naszej ojczyzny nie wyklucza wierności i przywiązania do drugiej ojczyzny — Francji oraz że tradycje stosunków z Polską rokuja wielkie nadzieje na dalszy rozwój stosunków polsko-francuskich. Słusznie też zakończył swoje przemówienie okrzykiem: Vive la France! Niech żyje Polska! Jedno nie przeczy drugiemu.

— Jaki jest stosunek Pana Generała do przemian dokonujących się w Polsce?

— To chyba wynika z tego co już mówiłem. Nie możemy być wrogo ustosunkowani do Kraju. Powinniśmy pomagać Krajowi, a nie być przeszkodą. Pamiętam jeszcze jak to kardynał Sapieha mówił, że jeżeli ktoś nie chce już pomagać Polsce, to niech przynajmniej nie szkodzi. Ja też jestem tego zdania.

Wszyscy teraz grupują się wokół Gomułki, bo on reprezentuje opinię Kraju. Chcemy pomagać w polepszeniu stosunków Polski z zagranicą, w pomocy ekonomicznej dla Kraju, w walce o uznanie granic Polski na Odrze i Nysie. Z relacji naszych dwóch delegacji, które wysyłał do Polski mamy przekonanie, że zarówno



General Zdrojewski na poświęceniu sztandaru ZUPRO Tourcoing. Fot. Paszkowiak.

no Wł. Gomułka jak i premier Cyrankiewicz, mają zrozumienie dla nas i dla naszych próśb — co w pełni doceniamy.

Upoważniony przez Zarząd Główny ZUPRO wysłałem list do Zarządu Głównego ZBOWID (Związek Uczestników Walk o Wolność i Demokrację), w którym proponuję nawiązanie bliższej współpracy między naszymi organizacjami.

— Czy Pan Generał wysunął jakieś konkretne propozycje w tym liście?

— Owszem, oprócz myśli, którymi podzieliłem się z Pa-

nem, proponuję wysyłkę lekarstw, odzieży, owoców południowych itp. Pisałem też o wniesieniu wspólnym wysiłkiem wszystkich kombatantów i partyzantów w Polsce i we Francji w Paryżu wielkiego pomnika polskiego kombatanta i partyzanta. Przecież nawet Churchill oceniał ilość pol-

skich partyzantów we Francji na 30 tysięcy żołnierza. Ilu poległo, ilu przeszło przez więzienia i obozy hitlerowskie, ilu było rannych. Ich wkład w wyzwolenie Francji godny jest pomnika.

W poglądach, które wyraziłem, moi koledzy w zarządzie ZUPRO na ogół się ze mną solidaryzowali. Zwłaszcza jednolite stanowisko całego wychodźstwa istnieje co do naszej granicy zachodniej; jesteśmy zdecydowani udzielić najpełniejszego poparcia w tej mierze wysiłkom rządu polskiego.

Bez echa

Przez łamy prasy emigracyjnej bardzo szybko i bez wielkich komentarzy przemknęła uchwała Rady Naczelnej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów o wyjazdach członków władz SPK do Polski.

Nie otrzymaliśmy też odpowiedzi na nasz „List otwarty do Pułkownika Wachnowskiego”. Jedyne w komentarz redakcyjnym londyński „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” zauważył, że uchwała ta może być atakowana z wielu stron...

Niewielkie też wrażenie wywołała uchwała Rady Naczelnej SPK wśród Polaków na wychodźstwie. Pierwsze listy w tej sprawie opublikowałyśmy na łamach „Tygodnika Polskiego”. — Zapytywaliśmy też wielu naszych rodaków w okolicach Tuluzy, w Nordzie i Pas de Calais, w St Etienne i Montlucon, co myślą o tym?

Jakkolwiek wiele jest różnych sprzecznych nieraz opinii i poglądów wśród naszego wychodźstwa, — tym razem wszyscy nasi czytelnicy i rozmówcy byli zgodni, że uchwała SPK naprawdę była smutna i tragiczna w swojej bezsilności... Niebardzo się też nią przejmują. Wiele zresztą mogłoby też powiedzieć pracownicy takich biur podróży jak „Transtur” w Paryżu, „Grela” w Lens czy „Kramarz” w Lille, do których dalej masami zgłaszają się kandydaci na wyjazd do Kraju.

Złudne więc były nadzieje niektórych ludzi, przypuszczających, że uchwała SPK potrafi przeciąć kontakty byłych kombatantów z krajem. Na pewno tak nie będzie.

Każdy Polak może jeździć gdy chce do Polski; może też sam oceniać sytuację swojej rodziny, bliskich — bez groźby „sankcji” z jakiegokolwiek strony. Nikt i nigdy nie ma prawa zabraniać łączności z krajem ojczystym. Zostawmy to sumieniu każdego Polaka.

Publikujemy jeszcze jeden list w tej sprawie od niezależnej nauczycielki z Nordu (nazwisko znane redakcji).

PANA Monda list otwarty do pułk. Wachnowskiego poruszył mnie do głębi i choć nie jestem byłym kombatantem i śmieszna ich uchwała mnie nie dotyczy, oburzyła mnie i „zakłama”.

Ja bym się zapytała tych panów, którzy przeciw „podobnej” uchwale głosu nie podnieśli, czy by nie pojechali zobaczyć swojej umierającej, lub chorej matki staruszki?

Czyby nie pojechali zobaczyć swego dziecka po kilkunastu latach rozłąki? Czy nie pragną oni uściskać braci swych i siostry? Czy serce ich nie wyrwa się tam do tego zakątka Polski, gdzie biec zaczęło? Czy nie marzą o tym, by zobaczyć, skoro to możliwym się stało, tę swą chałupkę rodzinną, tę izbę płaskim wysypałą? To jest przestępstwem? Zobaczyć to wschodzące słonko polskie, te łąki i lasy, nasze morze i to wszystko, za czym tyle lat się tęskni i o czym się śni — chcecie sobie jakąś bzdurną uchwałą sobie wzbronić?

Panie Mond, mógł im Pan powiedzieć, że serca nie mają i Polski nie kochają i że jeśli kiedyś walczyli (wierzę panu) to teraz wszakże biją się tylko... językami.

Uchwała zaś mogła równie dobrze być ujęta w ten sposób „pożegnaliśmy i plectujemy, wszystkich, którzy matkę swą kochają i odwiedzili ją chcą, którzy za ojczyzną tęsknią i z poprawy losu jej się cieszą”.

Listy Czytelników

Kochany Tygodniku,

Piszę tych kilka słów, bom czekał aż do piątego numeru, by się przekonać czy nie będzie tak ujadac jak inne pisma na tej naszej emigracji. Ale żeście do tej pory wytrzymali to wam gratuluję i zapewniam moje czytanie i każdą podporę.

Wcale nie jestem czerwony i nigdy nie będę. Jestem Polakiem i katolikiem. Kocham moją ojczyznę. Cóż kiedy już powoli zapominać czytać po polsku a do francuskiej prasy jakoś gustu nie mogę nabrać. A znów obrzydliwie wzięć do ręki jaki by nie był dziennik emigracyjny.

My chcemy spokoju i trochę czegoś dobrego, jakiegos miłego słowa. My chcemy wiadomości o Polsce bez żadnej stronniczości tej białej czy czerwonej. My chcemy czegoś się dowiedzieć, aby nam się w głowie rozjaśniło, a w sercu zrobiło się leż i przyjemnie.

My emigranci nie chcemy kłótni między organizacjami i wiecznego obgadywania!

Bądź, kochany tygodniku, taki o jakim marzymy od dawna a lepiej zorganizuj swą wysyłkę, aby sobie można wszędzie kupować. Jak mi mówili, to w Paryżu niektórzy nawet nie wiedzą, że takie pismo polskie wychodzi.

Pozdrowienia dla zacnej Redakcji i szczerze Boże! Ale nie zróbcie nam zawodu.

Antoni Skrzypczyński z Billancourt.

Janusz Moszczyński, jeden z najbardziej aktywnych naszych korespondentów, podzielił się pragnie swymi wspomnieniami o Warszawie z Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”. Oto fragmenty listu:

WSPOMNIENIA

Wyznam szczerze: pierwotnie przeznaczyłem ten list reportażowi innego tygodnika, ale z uwagi, że temat jak i opracowanie są tak sobie bliskie, kieruję pod adresem autora „Spacerkiem po Warszawie”.

Drogi Panie, pragnę podziękować za tak miłe ujęcie felietonów pozwalające na realne wyobrażenie sobie „Spacerków po Warszawie”. Zapewne nie zdaje pan sobie sprawy, jak bardzo mnie Pan wzrusza swymi prostymi objaśnieniami.

Gdy prowadzi mnie Pan po wszystkich ulicach, placach, objaśniając co zbudowaliście nowego, a co zostało odremontowane bądź zrekonstruowane, to często wyrwyam się i szybko rwę na Szopena 6. Tu właśnie, naprzeciw Doliny Szwajcarskiej.

Okupacja. Aleje są te same, wciąż pełne młodzieży, spacerowiczów cieszących lub pocieszających się się wiosną, latem oraz nadzieją rychłego zwycięstwa. Z prawej strony idąc w kierunku placu Na rozdrożu, widnieje wielki gmach „Krypo”. To polska policja kryminalna na usługach „szkopów”. Jakże to przykre. Dalej na prawo zbieg ul. Koszy-

kowej, 6-go Sierpnia i tragicznej Aleji Szucha, tak dobrze mi znanej, gdyż przed wojną tam uczęszczałem do 98 szkoły powszechnej.

Ileż to przyjaciół pochłonęły — Szucha, Krypo, Pawiak i obozy koncentracyjne!

...proszę: prowadź dalej — pokazując stare pamiątki, drogie sercu rodowitego warszawiaka, związane falą wspomnień, nie pomijając rzeczy nowych, wzniesionych waszą pracą i mozolem.

Janusz MOSZCZYŃSKI

ZEBRANIE POWN W BRUAY-EN-ARTOIS

Ostatnio odbyło się zebranie członków okręgu Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość (PO WN) „Wielki Kraków” w Bruay-en-Artois.

Minutą ciszy uczcili zebrani pamięć poległych w walce o wolność, po czym rozpoczęły się obrady. Uczestnicy obrad zebrani w sali „Paloma”, wysłuchali sprawozdania sekretariatu Związku, które wygłosił sekretarz Czesak. Prezes Jaśniewicz informował o ważnych sprawach organizacyjnych, jak na przykład o kartach kombatanta i innych. W dyskusji zabierali głos: prezes Bączkowski, p. Guła z Houdain, Kazimierczak z Marles les Mines i Piątek z Bruay en Artois.

Młody górnik polski ofiarą śmiertelnego wypadku przy pracy

Na 3-ce w Noeux-les-Mines (P de C.) wydarzył się śmiertelny wypadek przy pracy, ofiarą którego padł młody górnik polski, Stefan Kasoska, lat 18, zam. w Annay-sous-Lens.

Na zajętego tam, przy wyrwywniu węgla młodego Kasoskę — opadł oderwany od sufitu tajił olbrzymi blok kamienia zabijając go na miejscu.

Wyrazy serdecznego współczucia rodzinie tragicznie zmarłego Stefana Kososki przesyła tą drogą zespół pracowników Tygodnika Polskiego.

...w Longwy:

Ofiarą własnej nieostrożności padł przechodzień p. Dębik Stanisław, lat 69, zam. 24, rue du 10-Septembre w Herserange. Przechodząc jeźdźnię p. Dębik dostał się pod koła skutera. Odniósł on lekkie obrażenia czoła.

Wystawa obrazów Genowefy Dostatni

W galerii „Lettres et Arts” w Paryżu odbywa się od dwóch tygodni wystawa zbiorowa malarzy i rzeźbiarzy, wśród których znajdują się prace znakomitej pastelistki polskiej z Paryża Genowefy Dostatni. Niedawno wystawiła p. Dostatni obrazy swe we Florencji, wywołując pełne uznania recenzje prasy włoskiej; szereg prac zostało zakupionych.

Wystawa obecna została zorganizowana przez czasopismo „L'Evell Artistique et Littéraire”

SPORT

POLACY LUBIĄ BOKS

POLACY lubią boks, znają tajniki tej dyscypliny sportu, mają utalentowanych pięściarzy i od lat... niemałe tradycje. Już w roku 1937 Polus w wadze piórkowej, a Chmielewski w średniej wywalczyli w Mediolanie tytuły mistrzów Europy i w dwa lata później powtórzyli ten sukces Koleczyński w półśredniej na ringu Dublina.

Okres wojny zahamował rozwój polskiego boksu: wielu zawodników zginęło, niektórzy jak Czortek czy Małecki znaleźli się za drutami obozów koncentracyjnych, inni wyjechali z kraju.

Po wyzwoleniu zaczęliśmy konsolidować nasze siły i odgrywać coraz większą rolę na pięściarskim rynku europejskim. I kiedy w roku 1949 tylko Kasperczak przywoził z Oslo do Warszawy złoty pas mistrza Europy, a z Mediolanu w 1951 roku Chychła — to już następne mistrzostwa w Polsce dały nam pełny i zasłużony sukces.

Aż pięciu zawodników w białoczerwonych kostiumach: Kukier, Stefaniuk, Kruza, Drogosz i Chychła, stanęło na najwyższym podium zwycięzców. W Berlinie najlepszymi bokserami naszego kontynentu byli Stefaniuk w koguciej, Drogosz w lekko-półśredniej oraz Pietrzykowski w wadze lekko średniej. Ostatnie mistrzostwa Europy, rozegrane na ringu praskim w ubiegłym roku, zamknęliśmy również ładnym bilansem zdobywając dwa tytuły mistrzowskie przez Paździrę i Pietrzykowskiego, jeden wicemistrzowski i dwa brązowe medale.

Prawdę mówiąc spodziewaliśmy się po polskich bokserach więcej, mając w pamięci ich zwycięstwa, ich drogę do sukcesu do sukcesu w spotkaniach między państwowych i międzynarodowych 1956 roku.

Obecny sezon bokserki rozpoczęliśmy przed paru tygodniami. Do boju w okręgach i ligach wystartowało około 400 drużyn. Szczególne zainteresowanie budzą oczywiście występy czołówek, a więc takich zespołów jak warszawska „Legia”, w której barwach walczy Paździor, ŁTS — Łabędy z Leszkiem Drogoszem, lub BETS z Bielska, gdzie występuje Pietrzykowski. Poziom pierwszy walk był zadowalający, co dobrze świadczy o pracy trenerów w okresie przerwy letniej i o wzorowym przygotowaniu zawodników do ciężkiego sezonu.

A ten jest szczególnie bogaty w imprezy międzynarodowe. Wyjazdy zagraniczne naszych zespołów klubowych zainaugurowała stołeczna „Legia” udanym występem w Modenie. Pięściarze warszawscy pokonali Włochów 9 października 16:4. Nawiązanie współpracy z bokserami Warszawy w formie corocznych spotkań z reprezentacją Belgradu proponują Jugostawianie. Ponadto czołowe kluby polskie otrzymują coraz więcej ofert od swoich zagranicznych kolegów, o nawiązanie



Mistrz Europy 1957 — Pietrzykowski (Polska); wicemistrz Jakovijević (Jugostawia) i zdobywcy brązowych medali.

jeszcze szerszych kontaktów w formie spotkań towarzyskich zarówno w Polsce jak i zagranicą.

Jeśli chodzi o spotkania między państwowe to już 14 listopada br. staniemy na ringu Helsinek przeciwko Finom, których pokonaliśmy w kwietniu tego roku na własnym podwórku 18:2. Później, 20 listopada, czeka nas trudna rozprawa w Londynie z Anglikami. Tym trudniejsza, że zbieżność terminów zmusza polskie władze bokserkie do ustalenia dwóch odrębnych zespołów. Wiadomo już, że do Finlandii pojedzie drużyna wybitnie odmłodzona, a do Anglii pięściarze bardziej rutynowani.

Kilka państw nadesłało w ostatnich dniach do Polskiego Związku Bokserkiego pisma potwierdzające ustalone poprzednio terminy meczów. I tak między innymi w grudniu walczyć będziemy na trzech frontach (I i II drużyna oraz juniorzy) z pięściarzami Węgier, następnie z Czechosłowacją, Włochami i NRD.

Niestety, pod znakiem zapytania stoją mecze z ZSRR i Francją, która zmierzyła z nami swe siły przed dwoma laty. Mamy nadzieję, że Polacy zostawili po walce paryskiej dobre wrażenie, zwyciężając 12:8. W kontaktach bokserkich naszych krajów po-

winno nastąpić ożywienie. Z pewnością wyjdzie to na dobre obu partnerom, tym bardziej, że zawodnicy Francji są cenionymi u nas pięściarzami i mają w swojej dyscyplinie bogate tradycje.

Sportowej opinii w Polsce nie ujdzie uwadze żadne większe wydarzenie na ringach francuskich, albo innych, gdzie startują pięściarze znad Sekwany.

Ludzie u nas znają równie dobrze piękną karierę sportową polskiego olimpijczyka Zygmunta Chychły jak Halimi, Hamia lub Humeza. Starsi wspominają popularnych we Francji przed paru laty pięściarzy polskiego pochodzenia — Waleczaka i Krawczyka, przedstawicieli wagi średniej, przeciwników wielkiego Cerdana. Jeszcze dziś mówią z zadowoleniem, że bokser wagi ciężkiej Olek potrafił wywalczyć po wojnie tytuł mistrza Francji.

Obecnie zaś nasi kibice z niecierpliwością oczekują na wyniki meczów zawodników francuskich z Włochami i Holandią, tym bardziej, że wśród nich znajdują się rodacy Kopeć i Labaj. Życzymy powodzenia i pozostajemy z nadzieją, że na wiosnę przyszłego roku będziemy mogli oglądać narodową dziesiątkę Francji w spotkaniu rewanżowym na ringu w Polsce.

Zygmunt Grodecki

ROZGRYWKI O PUCHAR AMBASADY POLSKIEJ

27 polskich drużyn piłkarskich weźmie udział w tegorocznych rozgrywkach o Puchar Ambasady PRL. Drużyny te, zrzeszone w FSGT, pochodzą z okręgu Pas-de-Calais, Nord, Loary i ze wschodniej Francji.

Drużyna Fenain — zdobywca poprzedniego pucharu — znajduje się w tej chwili w nie najlepszej formie.

A oto jakie drużyny przystąpią do rozgrywek, które rozpoczyna się 30 marca 1958 roku.

NORD — SO Herin, R. Vieux-Condé, ES Fenain, ES Denain-Bellevue, SOM Escaudain.

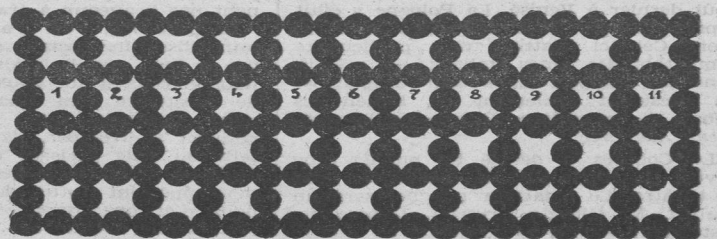
PAS-DE-CALAIS — AS Hersin-Coupigny, ES Ostricourt, O. Barlin, SC Montigny-en-Gohelle, ESO Noeux-les-Mines, GS „Pogon” Auchel, ES Libercourt, USO Lens, AS Rouvroy, Marles, O. Bruay, US Houdain, USC Billy-Montigny, „Rapid” Carvin, ES Haillicourt.

LOTARYNGIA — CO Longwy, GSO Moustier, FC Habsterdick, USO Homecourt.

LOARA — ASM Villars, SCA Firminy, CS Saint-Jean de Bonnefonds.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

DOPELNIANKA



Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 11 wyrazów trzyliterowych o poniższych znaczeniach. Następnie nad każdym z nich dopisać po jednej takiej literze, aby powstało 11 nowych czteroliterowych wyrazów, a dopisane litery, czytane kolejno od lewej do prawej, utworzyły nazwisko wielkiego pisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów trzyliterowych: 1) upięty zwój włosów albo kucharz okrętowy, 2) skorupiak jadalny albo jeden ze znaków zodiaku, 3) król pustyni albo jeden ze znaków zodiaku, 4) obchódz imieniny 24 grudnia, 5) owad kąśliwy, 6) szczegół, charakterystyczny znak np. charakteru, 7) kolor w kartach, 8) utwór poetycki, 9) żądanie powołania występu aktora, 10) okres w dziejach, 11) walka, zmaganie, bitwa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty

ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE Z NR. 3:

Nasi lekkoatleci ...: ZWYCIĘ-ZAJA (powód, płyta, pogoń, Parzy, pływ, powóz, prasa, pajak, pląsy).

Spośród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, nagrody w postaci książek, wylosowali:

Kazimierz Kwapusz, Gauthrets 186, 1 par Sanvignes-les-Mines (S.-et-L.).

Anna Goczyńska, 8, rue Barbillon, Grenoble.

Fr. Kocik, 5, rue N. Houque, Bully-les-Mines (P.-de-C.).

Janina Kędzia, Ressaix, 14 ci-té Elisabeth, Belgia.

Książki wysyłamy pocztą.

KĄCIK FILATELISTY

Wioślarz do góry nogami

W tym roku przypada setna rocznica powstania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauki.

Z okazji tej rocznicy ukazał się znaczek z podobizną Karola Libelta, wielkiego filozofa i dłu-

goletniego prezesa PTPN. (Znaczek wartości 60 gr. projektował J. Skoraski.

W polskich sferach filatelistycznych mówiło się ostatnio o sensoryjnym odkryciu, jakiego dokonano w Państwowym Przed-



siębiorstwie Filatelistycznym. Znalaziono bowiem arkusz znaczków olimpijskich 25-groszowych ze środkiem odwróconym (wioślarz „do góry nogami”). Arkusz ten, zawierający 42 znaczków jakimś dziwnym sposobem przesłiznął się przez surową kontrolę w Zakładach Papierów Wartościowych. Zapewne zostanie on w całości oddany do muzeum pocztowego, które znajduje się we Wrocławiu.

W czasie „Międzynarodowego Tygodnia Pisania Listów” prócz specjalnego znaczka pocztowego (2,50 zł.), ukazała się również karta pocztowa wartości 1,50 zł.

W ogóle pierwszy w dziejach polskiej poczty tydzień pisania listów odbił się niewątpliwie głośnym echem wśród filatelistów. W tej chwili jeszcze trudno zorientować się w nawale najrozmaitszych okolicznościowych



stempli używanych w Polsce. W każdym razie już dziś wiadomo, że niemal wszystkie wielkie miasta sporządziły specjalne kasowniki mechaniczne. — Inne natomiast poczty przykładały na listy pieczątki gumowe reklamujące „Tydzień Pisania Listów”.

A oto opisy stempli mechanicznych: Warszawa 2 używała stempla z napisem T.P.L. oraz sloganu „Piszcie wszyscy do wszystkich”.

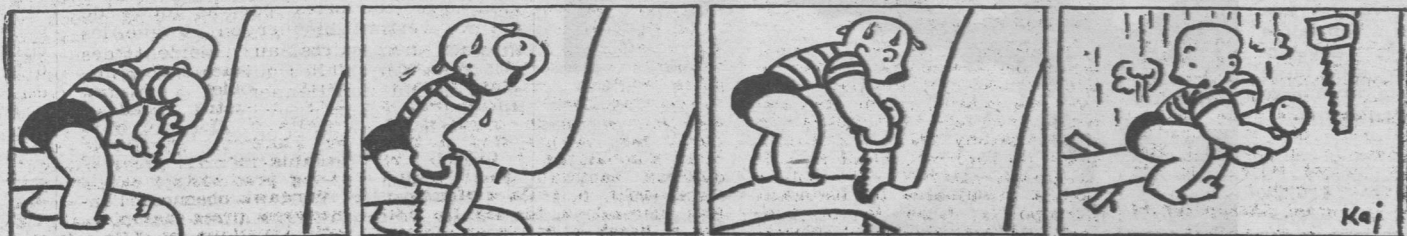
Na stemplu z Lublina spostregamy rysunek globusa.

K. Gryźewski

KAJTEK I GAŁĄŻ

Dzieci, które najładniej opiszą, co widzą na tych rysunkach, — otrzymają nagrody — książki.

PRZYGODY MISIA KAJTKA



LA PAGE FRANÇAISE

CONTACTS
INTERNATIONAUX
DU THÉÂTRE
POLONAIS

Réunis, il y a quelques jours, les journalistes de Varsovie ont pris connaissance de la participation polonaise à divers congrès internationaux d'art dramatique. Un numéro de la revue « Le théâtre dans le Monde » a été spécialement consacré au théâtre polonais.

Au dernier congrès de l'Institut international du Théâtre à Athènes, la Pologne a été choisie pour faire partie de la commission exécutive de cette organisation.

L'Association internationale des critiques dramatiques s'est réunie à Paris. Le délégué polonais, M. Jean Kott, a été élu vice-président de ce congrès.

Enfin l'Association internationale de recherches sur le théâtre qui avait tenu son premier congrès à Londres en juillet 1955, s'est réunie une seconde fois en août dernier à Venise. La Pologne y était représentée par MM. Szletyński et Brahmner. Celui-ci s'attira une particulière sympathie des hôtes italiens, en présentant son rapport dans leur langue, et en présidant également en italien les débats de la section chargée de la *commedia dell'arte*.

Le Congrès a décidé de publier une revue internationale de recherches sur le théâtre. Le rédacteur en chef sera un Italien, M. Giorgio Brunacci. Il sera assisté d'un comité de rédaction de quatre membres, dont M. Raszewski, qui représentera le théâtre slave. La Pologne est également représentée à la commission exécutive de l'Association. Le prochain congrès aura lieu dans deux ans à Vienne. Le siège de l'Association sera probablement fixé à Venise.

Scooters français

en Pologne

Gibier polonais

en France

Les 120 premiers scooters français, fabriqués par Peugeot, sont arrivés en Pologne; 230 autres sont attendus, sur un total de 2.000 récemment achetés.

La France vient de recevoir de Pologne 10.000 perdreaux, 29 tonnes de sanglier congelé et 8 tonnes de cerfs congelés.

LE PREMIER ANNIVERSAIRE
DU TOURNANT D'OCTOBRE
vu à travers la presse hebdomadaire

Le premier anniversaire des événements d'octobre 1956 a été pour la presse hebdomadaire une occasion de dresser un bilan de l'année écoulée et de dessiner les perspectives pour l'avenir. Voici trois extraits particulièrement intéressants.

Przegląd Kulturalny

Tout n'est pas résolu, mais nous n'avons pas trébuché.

Przegląd Kulturalny publie le rapport de M. Czesław Bobrowski (dont nous avons donné ici même des passages la semaine dernière) et relate la discussion qui a suivi ce rapport au cercle Krzywe Kolo. Au cours de ce débat, M. Władysław Bienkowski a notamment déclaré:

J'ai eu l'occasion de m'entretenir avec des interlocuteurs de toutes opinions, des démocrates, des progressistes à la manière occidentale, des conservateurs, des catholiques. Tous pensent que ce qui ne va pas chez nous, c'est que les gens ne tiennent pas beaucoup à travailler...

Le problème, c'est d'arriver à une certaine discipline sociale, de faire comprendre à tous que la maison dans laquelle nous vivons et que nous sommes en train de construire sera finalement telle que nous l'aurons faite. Nos dirigeants peuvent se tromper, ils peuvent prendre telle ou telle décision qui nous déplaît. Mais en définitive le destin du pays, son développement futur dépendent de millions d'actions quotidiennes sur le plan économique comme sur les autres plans. C'est la somme de ces actions qui déterminent les bilans économiques et les autres.

Cela, nous n'avons pas le droit de l'oublier. A mon avis, il est beaucoup trop tôt pour dresser un bilan d'Octobre de façon sérieuse et responsable. En outre c'est un fait qu'il s'est créé durant ces derniers jours une atmosphère qui ne facilite pas une analyse objective. Nous devons cependant nous convaincre que l'histoire de la Pologne, entre 1945 et 1957, sort tout à fait de l'ordinaire.

La période qui s'est ouverte en octobre 1956 est pour nous un don précieux, une faveur de l'histoire. Nous devons nous rendre compte qu'en dépit de toutes les difficultés qui demeurent, le bilan d'Octobre jusqu'ici est positif. Les difficultés que nous avons rencontrées sont nées dans la période antérieure. Tous nos problèmes, qu'ils soient économiques, politiques, organisationnels, d'ordre social, moral ou psychologique, nous les avons reçus en héritage en octobre.

De mon point de vue, nous avons toutes les raisons d'être optimistes. C'est vrai que parmi les questions qui se sont posées, un grand nombre ne sont pas encore résolues, mais il est vrai aussi que pour

beaucoup d'entre elles nous n'avons pas trébuché, alors que nous étions en grand danger de faire un faux pas.

Świat

Que fut Octobre?

A cette question, M. Stanisław Brodzki répond:

Incontestablement, un élan de toute la nation pour changer les conditions existantes. Un élan de masse, encore que l'acte essentiel — le retour de Władysław Gomułka au poste de premier secrétaire du Comité central du P.O.U.P. — ait été accompli dans la salle des délibérations du Comité central. Comme dans toute action de masse, les forces en jeu étaient très diverses.

Tandis que certains voulaient nettoyer le socialisme des alluvions de la période précédente, d'autres voulaient se débarrasser du socialisme lui-même. L'attitude immédiate, qui consistait à dire « non » à l'état des choses existant, pouvait être commune à tous, d'autant plus qu'elle s'accompagnait d'une explosion générale de dégoût et de réalisme. Mais les objectifs essentiels ne pouvaient pas être et n'étaient pas les mêmes pour les classes opposées, pour les forces politiques et sociales diverses qui avaient participé au tournant d'Octobre.

D'où la différenciation qui s'est produite par la suite, d'où la désillusion de ceux qui avaient espéré qu'après Octobre viendrait la « deuxième étape ». D'où aussi les erreurs commises par ceux qui n'appré-

ciaient pas correctement la position des diverses forces coalisées en Octobre, comme les erreurs de ceux qui parfois assimilaient toute recherche féconde de routes nouvelles à un abandon de la voie fondamentale du socialisme.

Nowa Kultura

Octobre continue!

Octobre demeure vivant, telle est la thèse essentielle que développe M. Jerzy Piorkowski:

Octobre n'a pas pris fin avec les jours d'allégresse de l'année dernière. Octobre continue, parce que les forces qui ont déterminé le tournant continuent de vivre, d'agir et de se développer. Nous ne nous détournons pas, nous ne pouvons pas nous détourner d'Octobre, de même qu'il ne sera plus jamais possible pour notre pays de se détourner du socialisme. C'est pourquoi toute velléité de porter atteinte au cours des choses, tous les nouveaux essais d'« émigration intérieure », fondés sur des raisons purement subjectives même si elles sont honnêtes et douloureuses, ne constituent que des tentatives irresponsables et dépourvues de sérieux.

Les communistes, qui n'ont pas pu contribuer au tournant d'Octobre, et avec eux tous ceux qui ont pleinement conscience de l'évolution actuelle, doivent marcher au premier rang pour:

- la pleine restauration morale de mie socialiste;
- la nouvelle structure de notre économie socialiste intégrale;
- la disparition de toutes les résistances à une démocratie socialiste intégrale;
- surmonter tous les obstacles, d'ordre humain ou matériel, sur la voie polonaise vers le socialisme.

D'importantes réformes
dans l'organisation économique
entrent en vigueur le 1^{er} janvier

Autonomie et rentabilité des entreprises industrielles

Une série de textes actuellement en préparation apportent de grands changements dans l'organisation de l'économie polonaise. Ils concernent le système d'investissements et le fonctionnement financier des entreprises industrielles, du bâtiment et de la circulation des marchandises. Les réformes prévues entreront vraisemblablement en vigueur le 1^{er} janvier prochain.

Une partie des investissements ne dépendra plus de la planification centrale. Les entreprises pourront procéder à des investissements par leurs propres moyens, c'est-à-dire grâce aux bénéfices et au fonds d'amortissement. Les crédits consentis par les banques seront remboursables et porteront intérêt.

Les entreprises recevront à cet effet les pouvoirs nécessaires, compte tenu des nécessités du budget de l'Etat et des exigences de la planification. Ces dispositions concernent les entreprises dépendant des grands ministères: Mines et Energie, Industrie lourde, Industrie chimique, etc.

A partir du 1^{er} janvier également, les ressources propres des entreprises locales seront calculées de manière à assurer le plein emploi de leur capacité de production. Les entreprises dont l'exploitation accusera des pertes ne pouvant être couvertes par le fonds de réserve verront bloquer en banque les sommes nécessaires au paiement des salaires. Afin qu'elles puissent néanmoins continuer à fonctionner, il est prévu qu'elles pourront recevoir une dotation sur le budget du Conseil du peuple dont elles dépendent. Appelé à prendre sa décision, le Conseil aura pouvoir d'ordonner une réorganisation de l'entreprise, voire sa liquidation.

En somme, les entreprises locales

deviennent entièrement autonomes. La base de cette autonomie doit être leur rentabilité. Il ne pourra plus exister d'entreprises locales non rentables.

Aussi les textes prévoient-ils également un nouveau mode de fixation des prix pour les articles produits par les entreprises locales. En principe ces prix seront fixés par la commission des prix de la voïvodie; celle-ci pourra cependant autoriser les entreprises à fixer elles-mêmes les prix par entente avec les acheteurs.

Réunion du conseil ouvrier
aux fonderies de Nowa-Huta

Le conseil ouvrier des fonderies de Nowa-Huta a tenu une réunion pour examiner la situation de ce combinat métallurgique.

En dépit de certaines insuffisances dans la discipline du travail et le respect des prescriptions techniques, et bien que l'approvisionnement en matière première ait à certains moments été mal assuré, on constate une augmentation de la productivité et une amélioration de la qualité des produits.

Au cours du premier semestre, le plan de production du combinat a été satisfait à 105,2 %, et à 107,3 % en ce qui concerne la valeur des marchandises produites. Par rapport à la période correspondante de l'an dernier, ces chiffres marquent une augmentation de 6 % et de 9 %. Par contre les bénéfices du premier semestre — 62 millions 400.000 zlotys — sont très légèrement inférieurs (d'un million et demi) aux prévisions du plan.

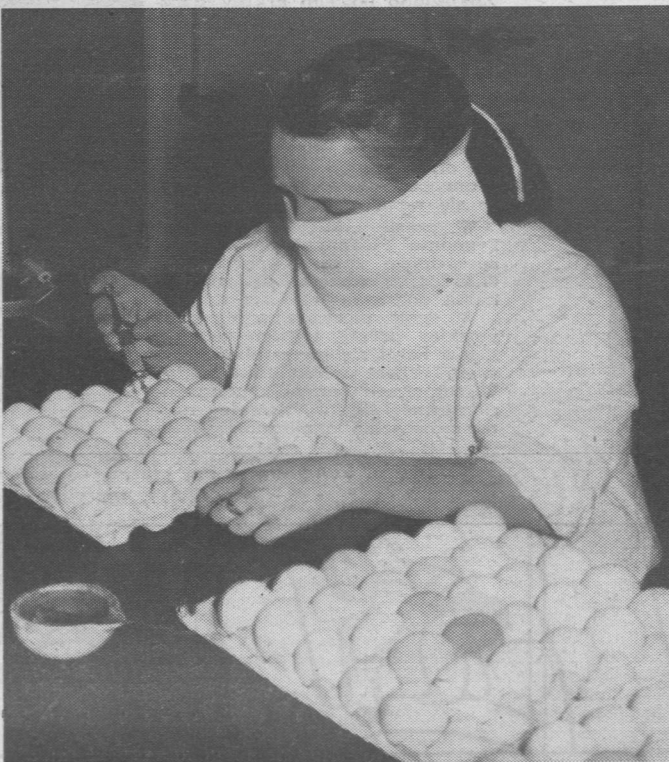
Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

*

ON NE FAIT PAS
DE VACCIN
SANS CASSER
LES ŒUFS...

Cette préparatrice au visage masqué comme un chirurgien, travaille dans un laboratoire de Varsovie. Avec sa seringue elle injecte à l'intérieur des œufs du « virus de Singapour », autrement dit du virus de la grippe asiatique. Après culture du virus dans l'œuf, celui-ci sera utilisé pour fabriquer du vaccin. Les autorités sanitaires polonaises développent sur une large échelle la lutte contre l'épidémie.



*

TADEUSZ MAKOWSKI

(1882-1932)

Był jednym z najoekawszych i najbardziej znanych malarzy polskich w okresie międzywojennym. Niełatwa była droga Makowskiego do sławy i uznania; poprzez pierwsze kroki w „impresjonizmie” w Krakowie, przechodzi przez wszystkie „izmy”, by wreszcie, już w Paryżu znaleźć własną wizję malarską, nie oglądając się za „nowinkami”.

Tematem najbardziej frapującym artystę był świat dziecięcy. Malował ze skłonnościami do prymitywizmu, przyjmując sposób nieomal rysowania dziecka. Styl malowania Makowskiego jest niepowtarzalny i mimo początkowego niezrozumienia, zyskał uznanie najwybitniejszych malarzy i krytyków swego czasu.

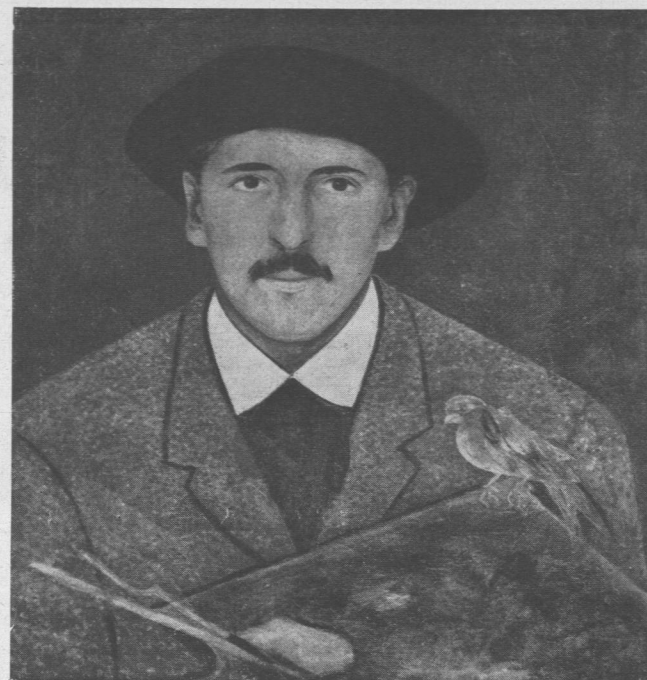
Ostatnim obrazem Makowskiego był „Skąpiec” (patrz reprodukcje), w którym uchwycił doskonale charakter człowieka ogarniętego manią zbierania pieniędzy. W Paryżu prze-

bywał dwadzieścia lat, ale zawsze myślał o powrocie do Polski. Niestety, nigdy nie spełniły się marzenia artysty. Umiera w 1932 roku na skutek wylewu krwi do mózgu. Pochowany jest na cmentarzu w Montmorency.

W latach 1912 do 1931 pisał Makowski swój „Pamiętnik”, o którym sądzono, że zaginął, ale szczęśliwym zbiegiem okoliczności odnalazła go p. mgr Władysława Jaworska, adiunkt Państwowego Instytutu Sztuki w Warszawie, w czasie pobytu w Paryżu w 1957 roku.

„Uderzająca jest odpowiedzialność formy artystycznej oraz nastroju między pisarskim a malarskim sposobem wypowiedzenia się Makowskiego. „Pamiętnik” nosi charakter dokumentu bardzo intymnego i nastrojowego. Z pozostałych kart... wychyla się ku nam postać artysty-poety, którego nęka smutek i nostalgia za krajem”, pisze, między innymi p. Jaworska.

(R)



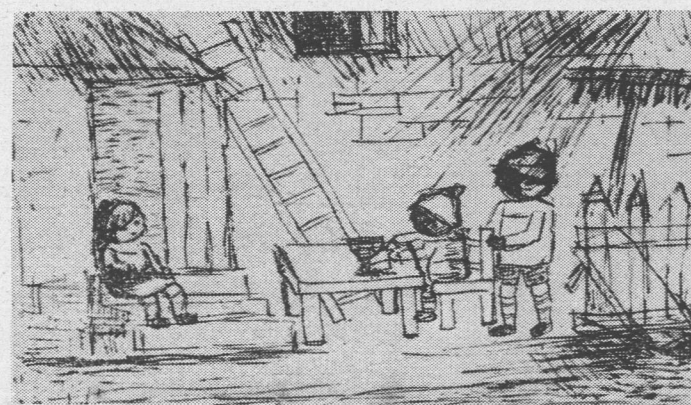
Autoportret.



Skąpiec.



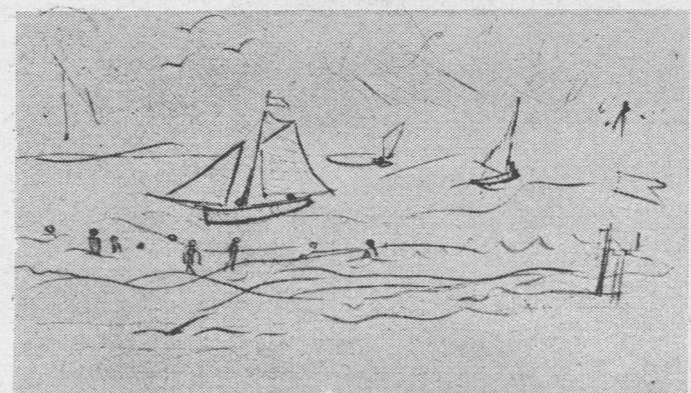
Dzieci.



Dzieci w chacie (rys. piórkiem).



Dzieci i zwierzęta.



Morze (rys. piórkiem).

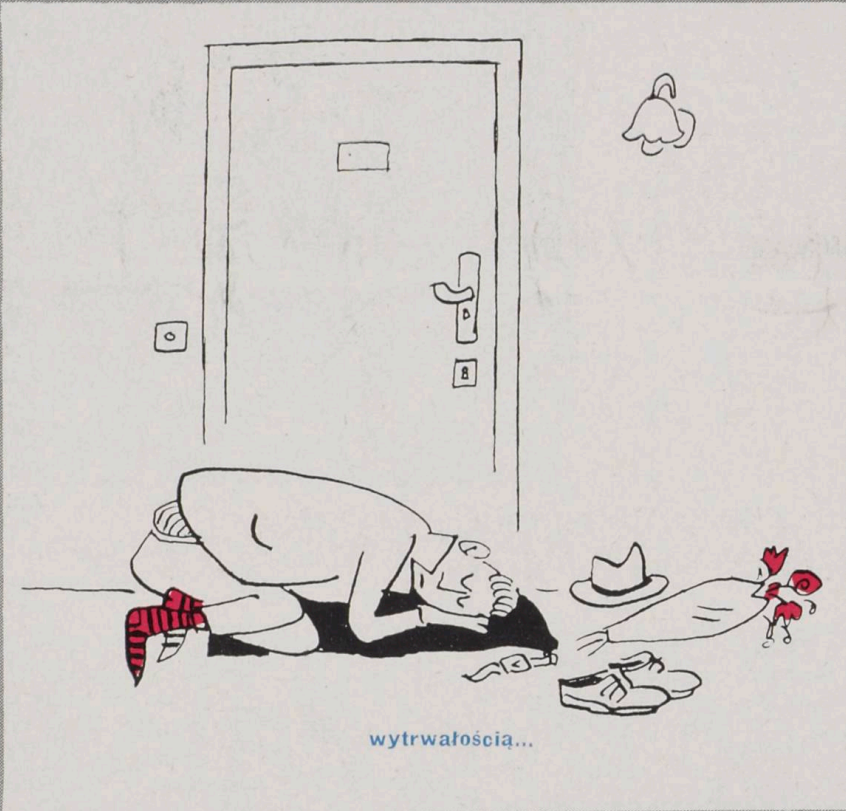
Jak zdobyć kobiety?



DOBRE RADY TYGODNIKA

TYSI CHARLIE

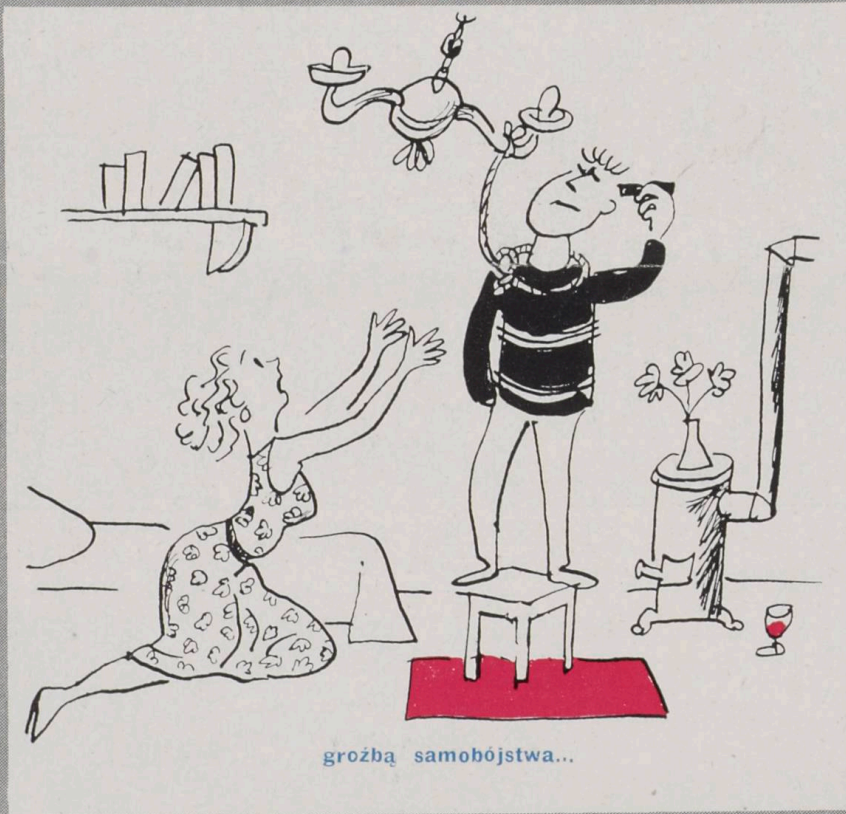
W jednym z ostatnich numerów naszego pisma, Michalina radziła Czytelniczkom jak zdobyć męża. W obawie, by nam nie zarzucano faworyzowania pań podajemy niżej, kilka rad dla męskiej części czytelników...



wytrwałością...



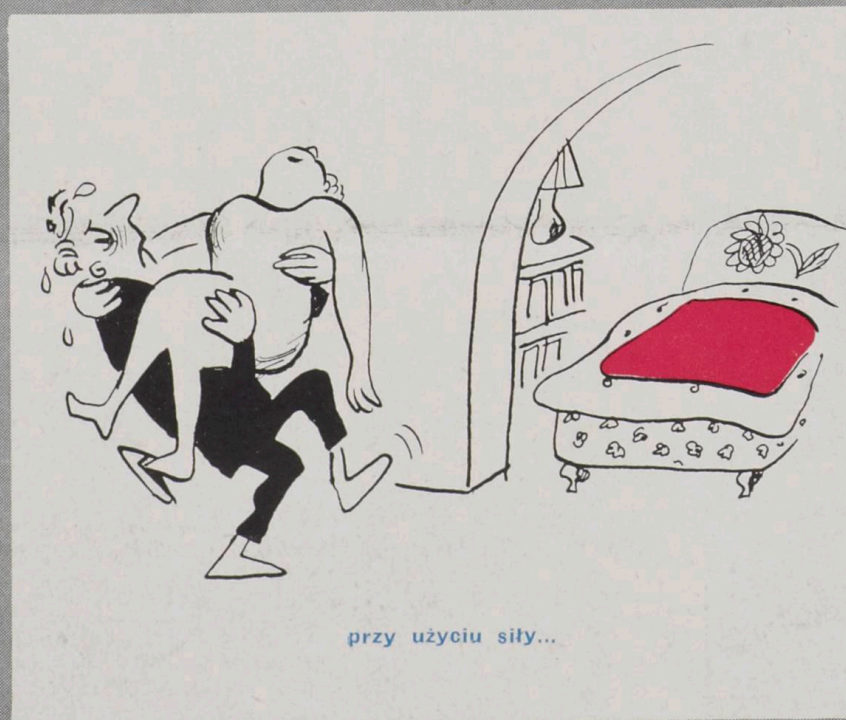
usługą...



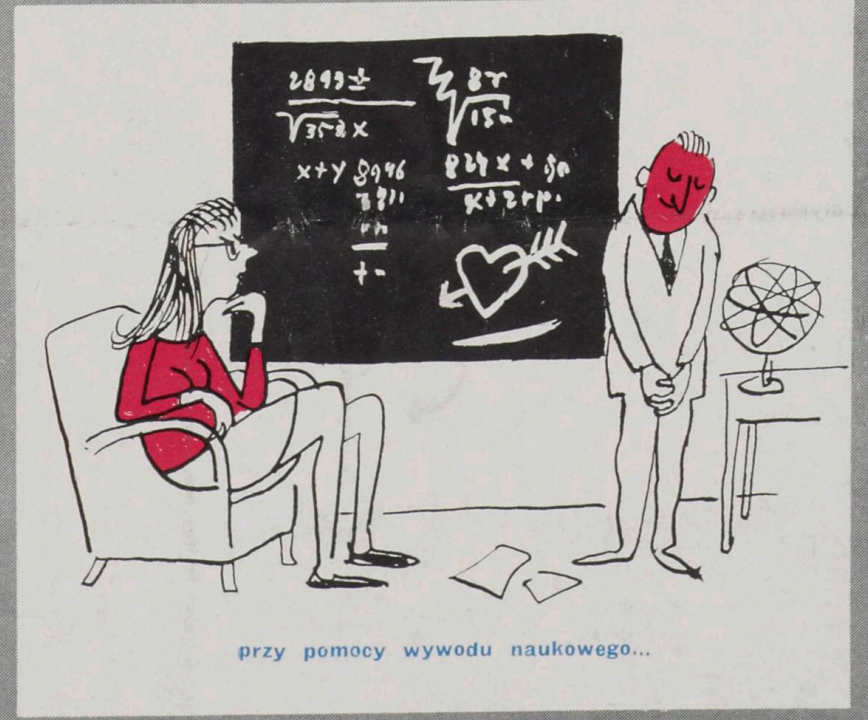
groźbą samobójstwa...



romantycznością...



przy użyciu siły...



przy pomocy wywodu naukowego...